



x

ROZKOSZ ŻYCIA.



„NOWOŚCI LITERACKIE“



- Tom I. *K. Tetmajer* Z WIELKIEGO DOMU. Cena kop. 65, w oprawie 85.
- Tom II. *Jan Lorentowicz* MŁODA POLSKA I. Cena kop. 65, w oprawie 85.
- Tom III. *Mieczysław Srokowski* ICH TAJEMNICA. Cena kop. 60, w oprawie 80.
- Tom IV. *T. Jaroszyński* W NAWIASACH ŻYCIA. Cena kop. 60, w oprawie 80.
- Tom V. *Jan Balcikowski* LEON TOLSTOJ. Cena kop. 80, w oprawie rb. 1.—
- Tom VI. *Maciej Wierzbński* W PRZEKŁĘTYM DOMU. I. Cena kop. 45, w oprawie 65.
- Tom VII. *Maciej Wierzbński* W PRZEKŁĘTYM DOMU. II. Cena kop. 45, w oprawie 65.
- Tom VIII. *Jan Lemański* PRAWO WŁASNOŚCI. Cena kop. 65, w opr. 85.
- Tom IX. *A. Kallas* ONA I ONI. Cena 60 kop. w opr. 80 kop.
- Tom X. *Stanisław Cieszkowski* ALEKSANDER I. A KONSTYTUCYA Cena kop. 50 w opr. 70.



NOWOSCI LITERACKIE

TOM XI *dwadzieścia*

Stefan Kiedrzyński

—
Rozkosz====
==== **Życia**

Z portretem autora

WARSZAWA 1909 LWÓW
Księgarnia ST. SADOWSKIEGO

82



884-2

S

2.10.53



M

Redaktor i Wydawca Kazimierz Stankiewicz.
Kierownik Literacki Gustaw Olechowski.
Odpowiedzialny za redakcję we Lwowie K. Peplowski
ul. Dąbrowskiego 6a.

Stefan Kiedrzyński.

ROZKOSZ ŻYCIA

WESOŁY DRAMAT

W 1 AKCIE



Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11.

O s o b y.

PANI KRAJEWSKA — wdowa.

JULJA
ZYGMUNT } jej dzieci.

MICHAŁ ZAKSZEWICZ — artysta malarz.

JAN

KLOTYLDA.

KAMA.

JADWIGA.

MUNIO.

MAŁGOSIA — służąca.

*Rzecz dzieje się w mieszkaniu Krajew-
skiej.*

(Duży pokój—urządzony, rzecz naturalna, według upodobań porządnej mieszczańskiej rodziny. Wielka jednak ilość obrazów na ścianach świadczy, że sztuka malarska nie jest obcą tej szlacheckiej rodzinie. Istotnie, każdy w całej kamienicy wie, że pan Zygmunt jest młodym malarzem, a nawet tak młodym, iż do tej pory nie może się ze swej pracy utrzymać i (o zgrozo!) żyje na koszt swych najbliższych. Co zaś do jego talentu, to... (pani Krajewska zawsze w tem miejscu ciężko wzdycha)... nie jest nikomu obcem, że poza fachowymi krytykami nikt w jego talent nie wierzy. Zwłaszcza ci najbliżsi i najkrewniejsi wiedzą dobrze, że Zygmunt talentu nie ma nawet za grosz. Piękne zaś obrazy wyszły z pod pędzla jego kolegi i przyjaciela p. Michała Zakrzewicza.

Michał jest geniuszem swej rodziny i ma wszelkie kwalifikacje na to, aby w przyszłości zostać geniuszem całej Warszawy. Co

to za sympatyczny młodzieniec! Z jaką on werwą i obrazowością potrafi opowiadać o swych przygodach, drobnych miłostkach lub zwycięstwach na polu artystycznym. A przytem nigdy nie kłamie. Michaś brzydzi się kłamstwem. Michaś tylko szczegółowo, nie ominąwszy żadnego wypadku, opowiada o swoim życiu. Nie jego wina, że życie to coraz bardziej jest urozmaicone. Nie szuka przygód, idzie tylko wytrwale do celu, walcząc wszelką bronią. A zatem czyż można winić człowieka, że na drodze swojej spotyka ludzi tak słabych, tak prawie śmiesznie niezaradnych, którzy—potrąceni jego łokciem—padają, jak muchy!... A potem jeden płacze bezsilnie—widząc się zdeptanym przez silacza — drugi śmieje się, jak obłąkany, inny znów patrzy posępnie w ziemię — plując żółcią — czasem krwią. A wszyscy wołają: „Vivat — niech żyje spryt! Słabi, których potęga olśniewa — szepcą nabożnie: „błogosławieni sprytni, albowiem oni posiadają ziemię”. A strumień łez, który od wieków przepływa po przez świat, wzbiera coraz bardziej,—kto wie, czy nie zaleje świata—topiąc go w morzu łez ludzkich.—Pokój ma troje drzwi. Wprost do przedpokoju, z lewej i z prawej strony. Na środku stoi duży nakryty

stół. Na nim przekąski, kieliszki, kilka flaszek wykwintniejszej wódki. Wokoło krzesła. Godzina południowa. Na ulicach posępnie. Dzień słotny, marcowy. Scena chwilę pusta. Z prawej strony wchodzi Małgosia).

SCENA I.

MAŁGOSIA — P-ni KRAJEWSKA

MAŁGOSIA

Proszę pani — proszę pani! (*krzyczy w otwarte drzwi*) Tort przynieśli!...

KRAJEWSKA

Tort? (*staje na progu*) Od kogo?

MAŁGOSIA

Od pana Michała!

KRAJEWSKA

Nareszcie! Już myślałam, że nie będzie taki dowcipny. Gdzie on jest?

MAŁGOSIA

W kuchni!

KRAJEWSKA

Przynieś go tutaj. Lada chwila zaczną się schodzić goście.

MAŁGOSIA

Ma zieloną piramidę z kwiatkami u góry.

KRAJEWSKA

Nawet z piramidą! Nareszcie zrozumiał, czego się wymaga od narzeczonego.

MAŁGOSIA

Ech — taki tam narzeczoney. Żeby był jeden, a ja druga — to jeszczebym go nie chciała. *(wychodzi)*

KRAJEWSKA

(sama — poprawia znajdujące się na stole przedmioty — wchodzi Zygmunt. Lat 21, szczupły, wysoki brunecik. Oczy głębokie i smutne — wchodzi cicho — pośpiesznie — spoglądając w przestrzeń, lubi się zamyślać.)

SCENA 2.

KRAJEWSKA — ZYGMUNT

ZYGMUNT

Dzień dobry! Jeszcze niema tej menażery?

KRAJEWSKA

Cicho! Nie mów tak głośno. Julcia jest w drugim pokoju.

ZYGMUNT

A niech słyszy! Mama myśli — że ja się będę czemkolwiek krępował? Ani myślę. Rznąę prosto z mostu. Wyobrażam sobie, jak się oni tutaj będą zachowywali. Zwłaszcza ta Kama, Kama! Cha! cha! cha! Większej idiotki nigdy nie widziałem! *(chodzi nerwowo)*

KRAJEWSKA

Byłeś u Millera?

ZYGMUNT

Byłem.

KRAJEWSKA

I cóż?

ZYGMUNT

Wszystkie miejsca zajęte — ostatnie zajęł Michałek.

KRAJEWSKA

No to ci odstąpi. Skoro się żeni z Julcią — to przecież z tego stypendyum korzyść nie będzie.

ZYGMUNT

To przedewszystkiem nie jest żadne stypendyum.

KRAJEWSKA

A cóż to jest?

ZYGMUNT

Przytułek! Poprostu sezonowy przytułek dla takich, jak ja, nędzarzy. Trzeba mieć odwagę nazywać rzeczy po imieniu.

KRAJEWSKA

Zawsze to jest pomoc. Będiesz mógł całe lato przesiedzieć na wsi i grosza cię ta przyjemność nie będzie kosztowała.

ZYGMUNT

A mama zawsze jedno i to samo.

KRAJEWSKA (*tragicznie*)

A co? Czy ty masz pojęcie, ile np. teraz nafta kosztuje?

ZYGMUNT

Nic mnie to nie obchodzi.

KRAJEWSKA

Tak najlepiej!

ZYGMUNT

Mam swoje zmartwienia. Widzę, jak ko-
o_mnie świat żyje, idzie naprzód! Rozwija

się! A ja co? co ja? Niech mama się tylko nad tem zastanowi. Wszystkie moje nadzieje zbankrutowały. Niewiele potrzeba—żeby również zbankrutowało — moje życie!

KRAJEWSKA

E — zaczynasz swoje —

ZYGMUNT (*z goryczą*)

Tak, to jest moje! Moje smutki, to nie wasze! — a wasze nic mię nie obchodzą. — Więcej: nienawidzę ich!

KRAJEWSKA (*z wyrzutem*)

A chcesz serca!...

SCENA 3.

CIŻ — MAŁGOSIA

MAŁGOSIA (*wnosząc tort*)

Nie ładny, co? (*stawia go i wychodzi*)

KRAJEWSKA (*z uznaniem*)

Pi — pi! Co za piramida! Jaki krem!

ZYGMUNT

Przerażenie mnie ogarnia, ilekroć się zbliżę bardziej do życia. Cały nasz świat wygląda, jak ogród, który usycha — pożarty

przez liszki. My nie mamy żadnych ideałów!... (*milczenie*)

KRAJEWSKA

I cóż ci Miller powiedział?

ZYGMUNT (*rozdrażniony*)

Już powiedziałem co! Sto razy mam powtarzać jedno i to samo?

KRAJEWSKA

Wobec tego?...

ZYGMUNT (*posepnie*)

Wobec tego nie mam najmniejszego pojęcia, co będzie!

KRAJEWSKA

Nie ma innej rady — tylko musisz poprosić Michałka, aby ci to miejsce ustąpił.

ZYGMUNT (*stanowczo*)

Ja go o nic prosić nie będę!

KRAJEWSKA

No, a tak — to co? Wszakże wiesz, że twój pokój ma być zamieniony dla nich na sypialnię.

ZYGMUNT (*drgnął*)

Mój pokój?

KRAJEWSKA

Tak Julcia powiedziała.

ZYGMUNT (*szeptem*)

A rzeczy — moje rzeczy?

KRAJEWSKA

Co lepsze — to się rozmieści po całym mieszkaniu — reszta na strych!

ZYGMUNT

A ja nie dam! Słyszysz mama. — Nie dam!

KRAJEWSKA

Jakiem prawem nie dasz? Płacisz za ten pokój?

ZYGMUNT

Nie płacę, bo nie mam czem — ale malować muszę. Nie będę przecież malował tam, gdzie siedzą panny.

KRAJEWSKA

To trudno — ona ma prawo! Ona cały dom utrzymuje!... Ach, biedna dziewczyna!

ZYGMUNT (*szeptem*)

Mamo. Ja nie mam czem płacić za siebie...

KRAJEWSKA

Jedź do tej kolonii. Tam cię nic nie będzie kosztowało. Michałek ci ustąpi.

ZYGMUNT

Ale ja go nie mogę prosić! Nigdy! — taka parszywa mała. Cha! cha! cha! Jak on mię bije! Szachuje ze wszystkich stron! Ruszyć się już nie mogę!

KRAJEWSKA

Sam go do nas sprowadziłeś!

ZYGMUNT

A któż mógł wiedzieć, że tak się zakończy ta historia? Ale on wiedział, czem was ująć. O, wiedział! Spryciarz szelma! Drzwi skrzypiały — Michałek zaraz leciał zawiasy nasmarować oliwą. W krzesło oblużowała się noga — on ją zaraz zreparował. Obrazki przybijał, kłamki pomagał czyścić. Wszakże on nawet mamie tłukł cynamon! O — jedno jest w nim naprawdę wielkie — to znajomość waszych cuchnących, mieszczańskich dusz!

KRAJEWSKA

Już — już — swoje!

ZYGMUNT

Oni się przynajmniej dobrali. Ja ich znam, doskonale widzę. Moja siostra i mój przyjaciel! Cha! cha! cha! Przyjacie! Skryta — fałszywa bestya! Miernota, co swoje denerwujące chamstwo ukrywa pod artystyczną — he, he fanfaronadą. — Tyle w nim niema artysty! Tyle!

KRAJEWSKA (*nie wierzy*)

Tak, tak, tak!

ZYGMUNT

A tak! Ten album, co dał Julce?! Co to jest? Do czego to podobne? Kicz! Zwyczaj, ordynarny kicz! A wam się zdaje, że to arcydzieło!

KRAJEWSKA

Przepraszam — mimo wszystko nie zaprzeczysz — że ten widoczek bardzo ładny.

ZYGMUNT (*zdławionym głosem*)

Uduścić się z wami można. Ja przeklinam chwilę — w której mój ojciec zbliżył się do ciebie, matko, abym ja przyszedł na świat!

KRAJEWSKA (*urazona*)

A któż ci winien, że nie masz energii.

Dlaczego inni mogą żyć i utrzymywać się? Patrz na Michałka. On zarabia. Będąc w Zakopanem — wypalał na drzewie kwiaty i robił śliczne kubeczki z lipowego drzewa.

ZYGMUNT

A ja nie umiem robić ślicznych kubeczków z lipowego drzewa! Słyszysz mama?

KRAJEWSHA

Ale nie krzycz tak!

ZYGMUNT (*krzyczy*)

Ja jestem tym drugim — tym gorszym gantunkiem ludzi, którzy nie umieją się wkładać w łaski tłuczeniem cynamonu. Tacy, jak ja, muszą ginąć — bo nie mają broni — godnej Michałków.

KRAJEWSKA

Cicho!

ZYGMUNT

Ja jej to sam powiem. Mam już dosyć tej nikczemnej sytuacji.

KRAJEWSKA

Tylko nie dzisiaj, mój drogi. Dzisiaj są jej imieniny i zaręczyny. Podwójna uroczystość!

ZYGMUNT (*cicho*)

Potrójna nawet — bo dzisiaj także jest pogrzeb moich nadziei...

SCENA 4.

CIŻ — JULJA

Julja—lat 32 — właścicielka pracowni sukien pod firmę „Maison Juliette” kocha każde stworzenie noszące spodnie i kamizelki. — Michaś jej imponuje. — Uważa go za człowieka naprawdę niepospolitego. Ubrana pretensjonalnie.

KRAJEWSKA

Michałek przysłał tort!...

JULJA (*w milczeniu czyta list — dotyka palcami piramidy — poczem palce oblizuje — po chwili do Zygmunta*)

Jedziesz do Rybiniszek?

ZYGMUNT

Nie!

JULJA

Dlaczego?

ZYGMUNT

Niema miejsca. —

JULJA

Bo musiałeś się wybierać [całymi miesiącami.

ZYGMUNT (*zacinając usta*)

Nie mogłem wcześniej. Wiesz chyba dlaczego.

JULJA

I w takich butach mogłeś iść... Michaś w gorszych chodził. —

ZYGMUNT

Michaś może chodzić nawet zupełnie bez butów. To mnie nic nie obchodzi.

JULJA

O, ja wiem — ja wiem. Wyobrażasz sobie ciągle, że mam tutaj leżące kapitały (*do Krajewskiej*). Czy mama wie, że doktorowa Michelsonowa znów zgrymasiła?

KRAJEWSKA

A to podła baba! Nie mogłaś powiedzieć: proszę pani doktorowej — ale ja nie mam czasu na takie przeróbki!

JULJA

Sama wiem co mam mówić! (*prawie*

z rozpaczą) Ach Boże! dlaczego ja muszę mieć tę przeklętą pracownię!

ZYGMUNT

Wolałabyś pisać nowelki, jak Michalka siostra.

JULJA

Jakbyś wiedział!

ZYGMUNT

Wielkie ideały!

JULJA

Ta ostatnia nowelka p. t. „Złota różyczka” — jest bardzo ładna.

ZYGMUNT

Wiem — wiem. Znam tę historię. Wiejska dziewczyna, uwiedziona przez panicza, topi się w stawie. Niewierny kochanek bierze ślub z bogatą dziedziczką. Potem wyrzuty sumienia — cicha rozpacz — głębokie rozgoryczenie, he, he, he. Wszystko zaś razem — typowe brednie. Lepiejby zrobiła, cerując skarpetki. Możesz jej to odemnie powiedzieć.

JULJA (*obrażona*)

Przestań, proszę bardzo. Przebiera się miarka twego sarkazmu!...

ZYGMUNT

Miara mojej goryczy już się dawno przebrała (*odchodzi na stronę*).

(*ciężkie milczenie*)

KRAJEWSKA (*nieśmiało*)

Oni prędko przyjdą?

JULJA (*opryskliwie*)

Nie wiem! Skąd mam wiedzieć. Jestem Duchem św.?

KRAJEWSKA

Ech! (*macha niechętnie ręką i wychodzi*)

pauza

ZYGMUNT

Jula! (*szeptem — nieśmiało*) Ja się muszę z tobą stanowczo rozmówić.

JULJA

Bardzo proszę. Może masz zamiar oddać mi pożyczone na farbę 3 ruble.

ZYGMUNT (*drgnął*)

Jula — przestań. Ja przecież niemam ani grosza... (*po chwili*) Ja chcę się upewnić... Widzisz... (*cicho*) mnie dławi to życie!

JULJA

Czego chcesz?

ZYGMUNT

Dzisiaj twoje zaręczyny — prawda?

JULJA

Tak...

ZYGMUNT

Tak — ja wiem — zaręczyny! (*cicho*) Czy to nieodwołalnie za cztery tygodnie ślub?

JULJA

Nieodwołalnie.

ZYGMUNT

Czy ty pamiętasz naszą rozmowę dwa lata temu w Nowy Rok? — w tem samym miejscu. — Mam ją przed oczyma — jakby to było wczoraj. Stałaś przy piecu — a ja przy oknie. Mówiłaś o mojej przyszłości... Pamiętasz?... Ja z tej rozmowy nie zapomniałem ani jednego słowa. Tak bardzo wierzyłem, że to będzie prawda! (*blagalnie*) Jula — jeszcze trzy lata. — Jeszcze trzy lata pomagaj mi się uczyć!...

JULJA

A ja? Czyż zawsze mam tylko harować na wasze utrzymanie? Mnie się nic od świata nie należy?

ZYGMUNT

Ja wiem—Jula. Ty chyba nie przypuszczasz, że ja tego nie rozumiem. Ale pomyśl. — Zastanów się. Co warte moje życie—tutaj? Ja powinienem wyjechać.

JULJA

Ależ mój kochany — wszakże masz wolną wolę — ja przecież...

ZYGMUNT (*drżąc ze zdenerwowania*)

Wiem — wiem — nie zatrzymujesz mnie wcale... he... he... Mówisz to teraz dosyć często. Ale dokąd ja pójdę? Powiedz dokąd — i za co? Ja jestem malarzem. Od roku nie zarobiłem grosza — bo kto teraz kupuje obrazy? Nikt! Absolutnie nikt! Wystawa zarzucona pracami. Co ja mam robić? Co? Słuchaj Jula — ja nie chcę zginąć! Nie pozwól mi zdechnąć. Ja mam talent. Trzy lata pracy—i zdobędę cel całego mego życia — wszystkich moich marzeń! Czy ty to rozumiesz? Ja kocham sztukę.

Po za nią nie widzę świata! Ja chcę się uczyć! Ale bądź wyrozumiałą. Dzisiaj ci nie mogę płacić za swoje utrzymanie.

JULJA

Dlaczego taki Michałek?...

ZYGMUNT

On ma spryt! Czy ty rozumiesz, co to znaczy? Dzisiaj spryt — to potęga; — talent — głupstwo, praca — głupstwo, — spryt niech żyje! Cały świat go okrzyknął swoim Bogiem. Sprytem dochodzi się do zaszczytów — do sławy, do znaczenia. Przy talencie można jedynie pięknie umrzeć — ale żyć można tylko przy sprycie.

JULJA

Tak — tak — to wszystko bardzo piękne — ale tak dalej być nie może. Masz 21 lat. Jesteś już w tym wieku, że powinieneś na siebie pracować.

ZYGMUNT

Nie zapominaj, że ten dom jest bądź co bądź domem naszego ojca. On umarł — ale żyje wspomnienie jego krwawej pracy, z której my wszyscy żyliśmy na jednakowych prawach. On ci nigdy nie wymawiał chleba

i dachu nad głową! (*unosząc się*) W tym domu ja się urodziłem — nauczyłem się myśleć, mówić i cierpieć (*krzyczy waląc w stół*), ja się nie dam wyrzucić z tego domu!

JULJA (*zimno*)

Ale kto płaci komorne?

ZYGMUNT

Ty płacisz — ty! Bo ty masz czem płacić — a ja nie mam, — bo ludzie wolą kupić dziesięć niepotrzebnych galganów — niż jeden przyzwoity obraz! Czy sądzisz, że ktokolwiek na świecie dziwiłby się, gdybym to ja był na twojem miejscu i utrzymywał cały dom? Nikt! Każdyby to uważał za rzecz naturalną; — dlaczego teraz — kiedy jest przeciwnie — ty pierwsza wykrzywasz usta i prawisz śmieszne morały? — Przepraszam — pozwól mi dokończyć. Chcę się jeszcze dowiedzieć — czemże jest ta rodzina — to ognisko domowe, o którego świętości tyle mówią? Czy nasze obowiązki są tak różne? Czemu to ty mnie nie możesz pomagać — co? Czemu ja jestem gorszy od ciebie i tysięcy innych sióstr, które żyją z pomocy braci?

JULJA (*niechętnie*)

E, przestań z temi rozumowaniami.

ZYGMUNT

Bo niema rodziny. To pusty dźwięk bez znaczenia. Ja na sobie widzę to doskonale. Cały wasz—a raczej, niestety, cały nasz—świat mieszczański—to giełda! Rozumiesz? Dusze, jasności, dążenia—wszystkie ideały — sprzedaje się wzamian za praktyczność, za spokojne trawienie powszedniego chleba, za uznanie cnoty, cuchnącej zdaleka. Pusty dźwięk. — Jak dzwon bez serca — takie jest życie wasze. Dusz nie macie! Dlatego ja muszę ginąć — a Michał może żyć, — dlatego ja zdechnę w tej parazywej mieścinie, a on pojedzie w świat szereki — za twoje pieniądze.

JULJA

Tak — pojedzie!

ZYGMUNT

A ja mam tylko jeszcze trzy lata! Julia— ja ci przysięgam — oddam co do grosza wszystkie twoje pieniądze. — Ja muszę pojechać do Monachium... (*cisza*) Ja wierzyłem — że nie zmarnieję. Czy ty nie ro-

zumiesz, co znaczy takie marzenie? To moje życie! Julia! Ja chcę żyć! Ja mam talent!

JULJA

Ach, daj pokój z tym swoim talentem. Właśnie mówił Michałek, że go wcale nie masz...

ZYGMUNT (*krzyczy*)

Łże! Łże! Parszywa sobaka! Ja ci w twarz rzucę wszystkie o mnie recenzje. Talent mam! Czuję go w piersiach! On mi nie pozwala godzić się z wami — słyszysz?! Gdybym go nie miał — nie plułbym ci w twarz. Tobie i jemu! Wam wszystkim, nędzne miernoty!

JULJA

Milcz — ty.

ZYGMUNT (*krzyczy coraz bardziej*)

Teraz dopiero jasno widzę, dlaczego za niego wychodzisz. Twoje 32 lata pragną ofiary!

JULJA

Podły!

ZYGMUNT

Wiem i resztę! Z każdego twego słowa

wyczuwam — jak bardzo jestem tutaj niepotrzebny. Akurat moje miejsce jest jakby stworzone dla niego. W tem samym miejscu, — w którym ja malowałem — będzie malował on! A wiesz dlaczego? Oto dlatego — że on za twoje pieniądze da ci to, czego ja, jako brat, dać ci nie mogę!

JULJA (*gwałtownie*)

Tak. Możesz się wyprowadzić każdej chwili, zaraz nawet — mam już dosyć ciebie w *moim* domu. Bo ten dom jest mój, słyszysz — mój! Ja go swoją ciężką pracą utrzymuję!

ZYGMUNT

Julia! Jezus Maryja!

JULJA

A wychodzę za mąż — bo i ja mam prawo do rozkoszy życia. Nie możesz mi tego zabronić!

ZYGMUNT

Nie mogę Julia — nie mogę i nie chcę! Ale pomyśl — jeżeli nie wyjadę do Monachium — zginę!

JULJA (*chłodno*)

Trudno — teraz mam inne obowiązki.

ZYGMUNT (*z cichą rozpaczą*)

Tu żyć nie można. Ja sobie nie wyobrażam bardziej nieartystycznego miasta! Julia... Trzy lata...

milczenie

Jakaś ty bez litości — wszystkie moje marzenia spychasz w błoto. (*cicho*) Ty zabijasz moją młodość!... (*odchodzi na stronę przygnębiony*)

SCENA 5.

CIŻ — KAMA — JADWIGA

KAMA (*lat 28, ubrana pretensjonalnie — w długi płaszcz niezwyklego koloru — na głowie ma czarny beret, spadający jej na ucho — brzydka i nieprzyjemna*)

JADWIGA (*lat 16 — wysoka — z nosem spiczastym, z małymi oczkami — krzykliwa i głupia — brzydka, w ręku trzyma kwiaty*)

Jest tu Michałek? Jeszcze niema? Ach mój Boże, został na ulicy.

JULJA (*odrazu dobry humor*)

Dzień dobry! chi, chi, chi. — Dzień dobry! Co tak późno? A gdzie mama — a ojciec? Nie mogliśmy się doczekać!...

JADWIGA (*wręczając kwiaty*)

Winszuję pani wszystkiego najlepszego, najlepszego. Zdrowia, szczęścia i pieniędzy. Ach, jaka ja jestem banalna.

KAMA

Niech pani tylko nie przypuszcza, że przysłałam na imieniny. Ja pogardzam takimi uroczystościami.

JULJA

Cha! cha! cha! chi - chi - chi! Pani zawsze świetna. Ale co za śliczne kwiaty (*wącha*) — cudne! Przepadam za kwiatami — chciałabym umrzeć na kwiatkach!...

KAMA

Ba! (*nowoprzybyłe witają się z Zygmuntem, który składa ukłon głęboki i ucieka z powrotem na otomanę*)

JADWIGA (*do Kamy półgłosem*)

Zarozumialec!

KAMA

Bez talentu. —

JULJA

A Munio przyjdzie? — ogromnie jestem jego ciekawa. Musi być bardzo sympatycz-

ny. Nie uwierzy pani—jak ja kocham dzieci! — Kiedy przyjdą?

JADWIGA (*zobaczywszy tort*)

Ale co za tort! Pyszności! Już przeczuwam — jak smakuje... To od Michałka?

KAMA

Jadźka! Co sobie pan Zygmunt o nas pomyśli? —

JADWIGA

O! nie wiesz czasem!...

JULJA

Chi — chi — chi. —

ZYGMUNT (*porusza się niespokojnie*)

KAMA (*podchodzi do niego*)

Pan zapewne nawet na nas nie zwraca uwagi — prawda? Ja już przeczuwam — jak pan nami pogardza.

ZYGMUNT (*niezdecydowanie*)

Pogardzam? Doprawdy, że nie — dlaczego?

KAMA (*z gryźliwie*)

Słyszałam — słyszałam!

ZYGMUNT

Co takiego?

KAMA

Że pan się nieprzychylnie wyrażał o moich utworach. Wprawdzie ja nie mam do pana żalu. Szczerość przede wszystkim — ale bądź co bądź — przyzna pan, że tak się nie postępuje.

ZYGMUNT

Dobrze nie wiem, o co pani chodzi — ma pani do mnie pretensyę — czy nie?

KAMA

Nie mam. — Jeszcze raz panu powtarzam, że nie mam. Ja jestem tylko przekonana, że gdyby tak szukać — to niewiadomo, ktoby nad kim górował. Moje poezye wprawdzie nie są arcydziełami, przyznaję, że Słowacki pisywał lepsze — ale bądź co bądź — nie można o nich powiedzieć tego — co o pańskich obrazach. Pan chyba wie o tem.

JULJA

Ale niema o czem mówić, proszę pani — niech pani lepiej co zadeklamuje.

KAMA

O—nigdy, za nic w świecie. — Nie chcę robić przykrości panu Zygmuntowi. A ponieważ znajduję się w jego domu...

JADWIGA (*śmieje się ironicznie*)

Chi — chi — chi. —

JULJA

Ale ja panią proszę o deklamację — *Ja!*

ZYGMUNT

Ja przecież w każdej chwili mogę się wynieść. Niech się pani nie krępuje...

KAMA

O nie! na to moja duma nie pozwala.

JULJA (*do Zygmunta*)

Widzisz — panna Kama się obraziła.

ZYGMUNT

Doprawdy — nie wiem dlaczego. Wszakże ja...

JULJA

Ty, ty. — Ty nigdy nic nie wiesz. Nie-winiątko!

KAMA

Ja, na przykład, nigdy nie mówiłam, że Chimera chciała drukować moje poezje (*do Julji*) Może mówiłam — co?

JULJA

Ależ nie. — Nigdy pani o tem nie mówiła.

KAMA

Albo, że napisałam tragedję wierszem p. t. „Złote kajdany”. A jednak wszyscy powiedzieli, że to jest świetna rzecz. Ja mam prawo się chwalić—a jednak się nie chwale.

ZYGMUNT

Ach Boże! (*kryje twarz w dłoniach*)

JADWIGA

Wszyscy mówią, że Kama ma ogromny talent.

SCENA 6.

CIŻ — MICHAŁEK

MICHAŁEK *lat 22 — bardzo brzydki — wygląd wysoce nieinteligentny — nosi długie włosy spadające na kark —*

ubrany pretensjonalnie — á la artysta z kinematografu. — Wpada zaafelowany).

Servus!... (do Julji) Wszystkiego najlepszego (*biega po pokoju*). Nie macie pojęcia—co mię spotkało.

KAMA

Kiedy?

MICHAŁ

Teraz przed chwilą. Kupuję te kwiaty dla Julci, kiedy patrzę, że koło mnie stoi jakiś jegomość z panienką — jak przypuszczałem—córkę. Panna śliczna! — Robi naturalnie do mnie oko — ja do niej—he, he, i wszystko jak należy. — Bon! Aż tu nagle ów pan zwraca się do mnie z zapytaniem: „przepraszam pana — czy czasami nie z panem Michałem Zakrzewiczem mam przyjemność?” A ja mówię: „tak — albo co?” A on—wyobraźcie sobie—nic na to nie odpowiada — tylko łapie mię w objęcia, przyciska do piersi — i mówi: „Panie! Nic w życiu piękniejszego nie widziałem od pańskich kubeczków z lipowego drzewa!” Rozumiecie zatem, jak mi się zrobiło przyjemnie — kłaniam się więc wytwornie (*klania się Jazdi z elegancyą*) i odpowiadam: „serdecz-

nie dziękuję za te słowa uznania — ogromnie one mnie ucieszyły — aczkolwiek nie były niespodziewane. — „Pańskie dzieła stoją w salonie na fortepianie” — zaczął znów pan. — Na którym grają prawdopodobnie te śliczne rączki — wtrącam pośpiesznie, robiąc jedno z tych moich, nigdy nie zawodzących spojrzeń. Panna się rumieni, jak zorza — źrenice nakrywa rzęsami — podaje mi swoją bajkową rączkę. — Ja się znów kłaniam... (*znów głęboki ukłon w stronę Jazdi*) i mówię: Pani! ciężko pracowałem nad moimi kubeczkami z lipowego drzewa, — ale nagroda — jaka mię spotkała—jest wspaniała. Puszczam rękę — odchodzę trzy kroki — i znów składam ukłon głęboki; Pani! Panie! I wychodzę! Zamykając drzwi sklepu—słyszę jak mówi słodkim głosikiem: „ach, jaki on miły i przystojny. A ów pan na to: a jaki inteligentny!

ZYGMUNT (*wzdycha ciężko*)

Ach!

lekkie zamieszanie — Julja patrzy w stronę kanapy z niechęcią

MICHAŁ (*staje przed Zygmuntem — spoglądając na niego z wyższością—z góry*)

Westchnąłeś!

ZYGMUNT

Tak!

MICHAŁ (*ironicznie — lekko tupiąc nogą o podłogę*)

He, he, he, he.

ZYGMUNT

Trochę jestem niezdrów... (*widząc, że mu nie wierzy — dodaje*) Dzisiaj na obiad była pomidorowa zupa, której ja nie mogę znieść. Bo uważasz, co za sens... robić teraz zupę pomidorową?

KAMA (*do Jadwigi*)

Bezczelny!

MICHAŁ (*surowo*)

To nie pomidorowa zupa. — Wybacz, że ci nie wierzę!

JULJA

Ale doprawdy.

MICHAŁ

No już dajmy spokój temu wszystkiemu. Wiem, co o tem sądzić (*do Zygmunta*) Jesteś coraz bardziej nieznośny i doprawdy podziwiam Julkę, że znosi w swoim domu —

bo tak — w *swoim*—takie szykany. Ja na jej miejscu...

ZYGMUNT

Przepraszam — nikt się ciebie nie pyta, cobyś uczynił, będąc na jej miejscu!

MICHAŁ

Ale ja mam prawo powiedzieć. Za cztery tygodnie będę jej mężem.

ZYGMUNT (*gwałtownie*)

A ja sobie wymawiam wszelkie uwagi! Rozumiesz?

JULJA (*z wyrzutem*)

Zygmunt!

ZYGMUNT

Między mną a tobą — wszystko zerwane. Racz zapomnieć, że kiedykolwiek byliśmy przyjaciółmi (*staje przy oknie tyłem do obecnych*)

MICHAŁ

He, he, he,...

p a u z a

KAMA

Dlaczego ich tak długo niema?...

JADWIGA (*cicho*)

Ładne zaręczyny!...

JULJA (*do Michała*)

Nie lubię, jak ty z takim entuzjazmem mówisz o kobietach. One cię muszą psuć...

MICHAŁ

Czy sądzisz, że nie zasługuję na to?
(*podkreśca jakieś wąsiny z fantazyją*)

JULJA

Jacy wy mężczyźni jesteście zepsuci...

MICHAŁ

A wy kobiety?

JADWIGA

Starym dam porządną burę. Jak oni mogą się tak spóźniać...

KAMA

Rzeczywiście!...

JULJA (*z westchnieniem*)

My kobiety jesteśmy bezbronni!...

SCENA 7.

CIŻ — KRAJEWSKA

MICHAŁ (*biegnie na jej spotkanie*)

Moje uszanowanie! (*całuje ją w rękę*)
Moje uszanowanie!...

KRAJEWSKA

Dzień dobry z panem. No, a gdzie reszta?

MICHAŁ

Zaruteńko przyjdą!

KRAJEWSKA

Ale panie Michale (*szeroki ruch ręką*)
tort śliczny!... Jeżeli będzie tak dobry —
jak ładny, — to, jak matkę kocham, będzie
co jeść.

MICHAŁ

Doprawdy? A, jestem bardzo ucieszony —
bardzo ucieszony. — Ta kombinacja kremu
z praliną to mój pomysł — ja się nie chwale,
— ale muszę to przypomnieć pani, która
tak pysznie gotuje. (*do Kamy*) Nie uwierzy-
cie, — jak pani Krajewska gotuje. Pierwszo-
rzędni kucharze powinni buty czyścić. Coś

kolosalnego — niezwykłego! Nigdy takiej mistrzyni na tem polu nie widziałem.

KRAJEWSKA (*zażenowana*)

Ale, panie Michale—pan mię zawstydzą. Wprawdzie umie się te rzeczy świetnie, ale żeby znów...

MICHAŁ

Pani wybaczy, że się ośmielę przerwać, ale to jest moje przekonanie. Pierwsi chrześcijanie dla swych przekonań dawali się rozszarpać dzikim zwierzętom, ja zaś, bez przesady mówiąc, dalbym się zjeść tygrysowi, że lepszych zrazów naprzykład od pani nikt nie potrafi zrobić.

JULJA (*z drugiego końca pokoju, rozmawiając z Kamą i Jadwigą*).

Michałku!

MICHAŁ (*z naciskiem*)

Przepraszam — rozmawiam z mamusią.

KRAJEWSKA (*do Julji*)

Widzisz! Doprawdy, że jeden pan Michał pamięta o należytych szacunku dla matki.

MICHAŁ

Bo szacunek dla starszych jest fundamentem całego społeczeństwa. Ja mam to przekonanie, proszę pani. Przypuszczam, że słusznie starszym się należy szacunek zwiększony, ponieważ tego, he, he, żyli długo — mają siwe włosy i są bądź co bądź rozuenniejsi. A my młodzi... he — he... (*macha lekceważąco ręką*) fiu — bzdziu! w głowie mrzonki... Co, nie? Jak Bożię Kocham!

KRAJEWSKA

Widzicie? Słyszycie? (*do Zygmunta*)
A ty słyszysz? Bierz przykład. No — obróć się do mnie. Tylem stoisz — jak parobek.

MICHAŁ (*śladko*)

Tak! Nie powiem, żeby to było delikatnie! he, he. —

KRAJEWSKA (*do Zygmunta*)

Nie chcę ci robić przy obcych przykrości — ale muszę powiedzieć, że pan Michał ma słuszność. Z lekceważenia siwych włosów wypływają wszystkie nieszczęścia.

JULJA (*z wyrzutem*)

A ty nigdy nie miałeś czci dla starości...

ZYGMUNT

To nieprawda! Dla starości mam zawsze cześć, ale nie mam czci dla oschłych serc i skostniałych sumień.

KRAJEWSKA

A kto tu ma oschłe serce i skostniałe sumienie? Kto? Powiedz!

MICHAŁ

Może Julcia?

ZYGMUNT (*drżąc ze zdenerwowania*)

Dajmy spokój tej rozmowie. Za daleko—by nas zaprowadziła!

KRAJEWSKA (*wyciągając rękę do Michała*)

Pocziwy — pocziwy!

MICHAŁ

To uznanie jest dla mnie największą nagrodą. (*całuje ją kilkakrotnie w rękę*)

słysząc dzwonek

JADZIA

Idą nasi!

KAMA

Nareszcie!

KRAJEWSKA

A ja tutaj?! Ach Boże—żeby tylko pieczeń była dobra — (*odchodzi*)

JULJA

Zygmunt—na spotkanie! Co, nie chcesz? Ładny gospodarz! Jakby miał nogi z ołowiu.

MICHAŁ

Ale nie potrzeba takich ceremonii!

JULJA

Mówisz—nie potrzeba? Wszystko jedno—powinien iść; (*rzewnie*) oto jest brat. Nic dla mnie nie chce uczynić — nic!

SCENA 8.

CIŻ — MUNIO

MUNIO (*ma lat 10 i jest postrachem całego domu, niektórzy z zupełną pewnością twierdzą, że większego łobuza niema na całym świecie;—wpada z krzykiem*)

Tort jest?

MICHAŁ (*surowo*)

Przywitaj się najpierw!

MUNIO (*szast!—nogami*)

Dzień dobry!

JULJA

Ach, jaki on grzeczny!

JADZIA

A gdzie mama?

MUNIO

W przedpokoju!

KAMA

Coś taki zmęczony?

MUNIO

A bo mię jeden chłopak zaczepił. Stałem przy wystawie — mama i tata poszli dalej—a on mię łokciem trąć! Naturalnie—ja mu oddałem — a on zaraz: stawiasz się? Albo co? Bo ja ci tu zaraz dam! O, bardzo się boję! Patrzcie go—hojrak! A ja go buch w „lipo” — on mię. — Potem ja jego!...

KAMA

Muniek — Muniek!

MUNIO

A poco zaczyna!

JULJA

Ach, jakież on przemily! (*bierze go za ręce*) Ile ty masz lat?

MUNIO

A dziesięć!

JULCIA

A czy ty wiesz, że ja będę twoją bratową?

MUNIO

A wiem!

JULJA

Skąd wiesz?

MUNIO

Wczoraj slyszałem — jak mama mówiła do tatusia: ta panna Julja — to dobra dziewczyna — tylko trochę za stara i głupia.

MICHAŁ (*surowo*)

Przestań, ty ośle dardanelski. (*do Julci*) Nie wierz mu. Napewno mu się zdawało!

KAMA

Przeproś panią.

MUNIO

Kiedy jak Bożię Kocham.

MICHAŁ

Ja ci tu zaraz uszy poobrywam — ty ośle, ty! Ile razy ci mówiłem, — żebyś mamy głupstw nie powtarzał?!

JADWIGA

Dostaniesz rower — dostaniesz!

MUNIO

A dostanę!

JADWIGA

Jak będzie w maju karnawał!

MUNIO (*piszczy — jakby go kto obdzierał ze skóry*)

Nooooo!

MICHAŁ (*groźnie*)

Ci-cho!

SCENA 9.

CIŻ — ZAKRZEWICZ — ZAKRZEWICZOWA

JULJA (*biegnie na ich spotkanie*)

Ach nareszcie — nareszcie. Myśmy tak

czekali. Niechże państwo siadają — bardzo proszę. To jest mój brat Zygmunt (*przedstawia go przybyłym*)

ZAKRZEWICZ

Pan także artysta?

ZYGMUNT (*zażenowany*)

Tak.

ZAKRZEWICZ

Wielkie to nieszczęście dla rodziny. Co jabym dał, żeby mój Michaś nie był malarzem.

ZAKRZEWICZOWA

Ach! (*wzdycha ciężko*)

KAMA

Ojciec zamiast być szczęśliwym, że jego nazwisko...

ZAKRZEWICZ (*przerzywa*)

Moje nazwisko — moje nazwisko... Uczciwe, porządne nazwisko i więcej nie potrzeba.

MICHAŁ

Już ojciec zaczyna swoje. He, he. Czy-

sty śmiech. To rekompensata za moje ekstrawagancje.

ZAKRZEWICZOWA (*do Julci*)

Wie pani, że jak Michaś nieraz zacznie mówić, to ja go nic nie mogę zrozumieć. Zupełnie jak po chińsku. Sama zachodzę w głowę. Czyżbym rzeczywiście już była taka głupia? Nie — to przecież niemożliwe!

ZYGMUNT

Dlaczego? (*chwila ciszy*)

ZAKRZEWICZ (*mrużąc lewe oko*)

Co kochany artysta mówi?

ZYGMUNT

Pytam się, dlaczego szanowna pani nie może zrozumieć swego syna. Chociaż w gruncie rzeczy—to mi wszystko jedno.

JULJA

Ale niechże państwo siadają. Tutaj koło stołu. Może wódeczki? Michaś naleje. Michaś, nalej wódeczki! A jaką pan lubi? Miętową, czy żubrówkę? — a może alasch? jest doskonały. — Michaś, ojciec lubi alasch.

(*wszyscy siadają koło stołu*)

MUNIO

Alasch — alasch — tra-la-la alasch!

ZAKRZEWICZOWA

Ach, Muniek. Błagałam cię tyle razy, żebyś był grzeczny. Dlaczego nie słuchasz?

MUNIO (*j. w.*)

Alasch! alasch! tra — la la! alasch!

ZAKRZEWICZOWA (*rzewnie*)

Ty chyba chcesz mojej śmierci? Powiedz, chcesz? Chcesz, żeby mamusia umarła?

ZAKRZEWICZ

On chce dostać w skórę. Siedź spokojnie!

MUNIO (*pod nosem mamroce*)

Alasch! alasch! tra la la! (*udaje spokój*)

MICHAŁ (*nalewając kieliszki—do Julji półgłosem*)

Mówiłaś Zygmunтови, że jest to miejsce w biurze?

JULJA

Jeszcze nie!

ZAKRZEWICZOWA

Długo państwo mieszkają w tem mieszkaniu?

JULJA

O, bardzo długo! W tym domu urodził się Zygmunt!

ZAKRZEWICZOWA (*do Zygmunta*)

Pan?

ZYGMUNT

Tak. Miałem to nieszczęście!

ZAKRZEWICZOWA

Nieszczęście? Więc i pan także taki *pesemista*? Jak można! W tym wieku. Jak ja bylam w pańskim wieku, to nic, tylko motylki łapałam i zbierałam kwiaty. — Miałam moc zielników, które...

ZAKRZEWICZ

A wygody są?

JADZIA (*parska śmiechem*)

Chi — chi — chi!

ZAKRZEWICZOWA

Czego się śmiejesz?

MICHAŁ (*zły*)

Są wygody, są!

ZAKRZEWICZOWA

Ale czego się na mnie gniewasz? Co ja ci zawiniłam? Ty nie masz litości. Ach Boże, co to za syn!

MICHAŁ

Doprawdy, że mama jest niemożliwa.

ZAKRZEWICZOWA

Mama niemożliwa! Widzieliście państwo kiedy takiego aroganta? Zaręczam, że nigdy! Matkę traktuje jak ostatnią sługę.

ZAKRZEWICZ

A gdzie pani domu?

JULJA

Mama pilnuje w kuchni obiadu.

ZAKRZEWICZOWA (*do Julji*)

Pani! błagam cię — zemścij się za mnie. Wkrótce zostaniesz jego żoną. Zatruj mu każdą chwilę. Niech pamięta, że krzywdy zadane matce — mszczą się, gdyż Bóg ich nie zapomina.

ZAKRZEWICZ (*unosząc kieliszki*)
Zdrowie solenizantki!

WSZYSCY, NAJGŁOŚNIEJ MUNIO

Niech żyje! Niech żyje! Vivat!

ZAKRZEWICZ (*chce powiedzieć coś pięknego*)

Przyszła chwila, że tak powiem — piękna chwila... Michaś się żeni! Nie jest to tajemnicą. Dlatego muszę powiedzieć, że nadeszła chwila piękna. Każda piękna chwila u człowieka jest... piękną chwilą... Więc skoro nadeszła piękna chwila, muszę powiedzieć...

MICHAŁ

E, niech ojciec przestanie. Doprawdy, że to nie ma sensu.

JADZIA

E, tam—z mowami!

ZAKRZEWICZOWA

Niech lepiej kto powie jaką bajkę. (*do Zygmunta*) A może pan powie coś wesołego. Ja tak lubię, jak kto mówi dowcipy.

ZYGMUNT

Ośmielam się przypuszczać, że nie dla-

tego przyszedłem na świat, aby szanownych państwa rozweselać.

ZAKRZEWICZOWA

Alboż ja to mówię. Niech mnie Bóg broni. Ja tylko—będąc w cyrku, na przykład,—ogromnie lubię głupiego Augusta.

ZYGMUNT (*sucho*)

Bardzo żałuję, że nie jestem podobny do głupiego Augusta.

KAMA

Ale niech się pan nie obraża. Przecież mama nie powiedziała, że pan jest głupim Augustem. Czy mama to powiedziała?

ZAKRZEWICZOWA

W imię Ojca i Syna. Ani mi to w głowie. Jak Munia kocham. Mogę się przysięgnąć na prochy mojej matki. Świadców postawię!... (*do Zakrzewicza*) Jasiu! Janeczku! Czy ja powiedziałam, że pan Zygmunt jest głupim Augustem?

ZAKRZEWICZ

Nie słyszałem — daję słowo, nie słyszałem!

MICHAŁ

Ale niema o czem mówić. Nie mówiła mama i koniec.

MUNIO (*korzystając z chwili, pakuje łapę w tort*)

ZAKRZEWICZ (*zobaczywszy to — przedzierzgnął się w pedagoga*)

Co to? ty hyclu jeden! Łapę par force wyciąga! Dziękuj Bogu, że nie mam przy sobie kija. Zarazbym ci ją przetrzącił.

JADZIA

To mama go tak rozpuściła!

MICHAŁ

Siedź spokojnie!

KAMA

Słyszysz!

MICHAŁ

Łokcie ze stołu!

ZAKRZEWICZOWA

Dziecko! Ty chcesz mojej śmierci!

ZAKRZEWICZ

Na złodzieja się chowasz? Na to cię posyłam do szkoły i kupuję ubranie? Co,

na to? Odpowiadaj! ojciec do ciebie mówi, a ty siedzisz jak mysz pod miotłą. Ty gałganie — ty!

MUNIO (*nieśmiało*)

Kiedy bo...

ZAKRZEWICZ (*j. w.*)

Milcz, ani mrumru! Jeszcze tu będzie pyskował — widzisz go! Ile razy ci mam mówić, że powinieneś być przykładem dla wszystkich swoich kolegów! Ale poczekaj! Kiedy ojca nie szanujesz — to ojciec o tobie zapomni. Pójdiesz na szosę kamienie tłuc; (*siada*) 8 lat pracuję jak wół przy tych parszywych tramwajach — i jeszcze takie mam przyjemności!

ZAKRZEWICZOWA (*do Julji*)

Bo proszę pani—wszystko na mnie:—co się stanie, to zawsze — ja jestem winna. (*Prawie z płaczem*) Już tak im z drogi schodzę — tak się usuwam...

MICHAŁ

Tylko niech tu mama beków nie urządza.

ZAKRZEWICZOWA

Muszę się przed panią wyżalić. Pani ma

taką pocziwą minę. Ja wiem, że pani znajdzie serce dla nieszczęśliwej kobiety, którą własne dzieci nienawidzą. Ja jestem chora, doktorzy zalecili mi spokój — ciszę — małomówność. Ach, mój Boże! — Czemu matka Boska nie zabierze mnie z tego świata.

ZAKRZEWICZ

Ale przesadzasz kochanie. Co tu mówić o nienawiści.

JADZIA

Mama zawsze swoje!...

ZAKRZEWICZOWA

Tak! Nienawidzą. Wiem to doskonale. Ty tak samo, tylko czekasz, abym umarła! Podły tyranie. Tyran jesteś — satrapa! (*do Julji*) Niech pani sobie tylko wyobrazi. Pyszny wczoraj ugotowałam rosół. Pół kuraka, trzy funty mięsa, za sześć groszy włoszczyzny.

KAMA

Ależ mamoo...

ZAKRZEWICZOWA (*z płaczem*)

Nie przerywaj mi — i tak doskonale wiem, że nie masz dla mnie serca.

MICHAŁ

Nie — to jest niemożliwe. Mama nas formalnie kompromituje.

ZAKRZEWICZOWA (*tragicznie*)

O nie! Ja was nie kompromituje. Wszakże dla was to nic nie znaczy, że rosół tak niesprawiedliwie nazwaliście chudym. Tego się doczekałam na swoje stare lata (*rzewnie płacząc*). Jakby to była moja wina, że Joasia przyniosła pierwszą zrazową.

ZYGMUNT (*wstaje*)

Przepraszam — ale ja...

KAMA

Widzi mama! — Widzi mama. Pan Zygmunt już wytrzymać nie może.

ZAKRZEWICZOWA (*wyciąga błagalnie rękę*)

Młodzieńcze — miej wyrozumiałość dla kobiety — która stoi nad otwartym grobem. Nie pogardzaj mną!

ZYGMUNT

Ja przepraszam — bardzo przepraszam.

ZAKRZEWICZ

No, nie rób wielkiego artysty (*krzyczy*)

Zdrowie państwa młodych! Niech żyje nowa para!

MUNIO

Vivat! Bis!

WSZYSCY

Niech żyją!

JULJA

Dziękuję — serdecznie dziękuję!

(*wszyscy siadają prócz Zygmunta*)

ZAKRZEWICZ

No — siadaj pan!

milczenie

ZYGMUNT (*po chwili*)

I ja również chciałem wznieść toast!

JULJA (*drgnęła*)

Zygmunt!

ZYGMUNT (*nagle*)

Niech żyje młoda i dobrana para! (*stawia kieliszek — odsuwa z trzaskiem krzesło i odchodzi w głąb. Chwila ciężkiego milczenia!*)

MICHAŁ (*patrzy na niego z nienawiścią*)

Zbyteczna ironia, panie Zygmuncie.

ZYGMUNT

To nie jest ironia (*patrzy mu prosto w twarz*). Ach, jakże ja cię dobrze widzę. Całą twoją kołtuńską duszę masz w tych przebiegłych oczach.

ZAKRZEWICZ

Co to? — co to ma znaczyć?

ZYGMUNT (*krzyczy*)

To ma znaczyć, że jabym was wszystkich!!!...

JULJA

Milcz!...

ZYGMUNT (*do Michała*)

Ty fałszywco! ty nędzny człowieku — jak ty sprytnie umiałeś się tu wkręcić. Ty myślisz, że ja nie wiem, o co ci chodzi? Nie kochasz jej! Nigdy nie kochałeś! — Ja wiem! Chcesz spokojnego życia — to są twoje ideały.

MICHAŁ

Pogardzam tobą!

Zdrowie państwa młodych! Niech żyje nowa para!

MUNIO

Vivat! Bis!

WSZYSCY

Niech żyją!

JULJA

Dziękuję — serdecznie dziękuję!

(*wszyscy siadają prócz Zygmunta*)

ZAKRZEWICZ

No — siadaj pan!

milczenie

ZYGMUNT (*po chwili*)

I ja również chciałem wznieść toast!

JULJA (*drgnęła*)

Zygmunt!

ZYGMUNT (*nagle*)

Niech żyje młoda i dobrana para! (*stawia kieliszek — odsuwa z trzaskiem krzesło i odchodzi w głąb. Chwila ciężkiego milczenia!*)

MICHAŁ (*patrzy na niego z nienawiścią*)

Zbyteczna ironia, panie Zygmuncie.

ZYGMUNT

To nie jest ironia (*patrzy mu prosto w twarz*). Ach, jakże ja cię dobrze widzę. Całą twoją kołtuńską duszę masz w tych przebiegłych oczach.

ZAKRZEWICZ

Co to? — co to ma znaczyć?

ZYGMUNT (*krzyczy*)

To ma znaczyć, że jabym was wszystkich!!!...

JULJA

Milcz!...

ZYGMUNT (*do Michała*)

Ty fałszywcze! ty nędzny człowieku — jak ty sprytnie umiałeś się tu wkręcić. Ty myślisz, że ja nie wiem, o co ci chodzi? Nie kochasz jej! Nigdy nie kochałeś! — Ja wiem! Chcesz spokojnego życia — to są twoje ideały.

MICHAŁ

Pogardzam tobą!

JULJA

Upileś się!

ZYGMUNT

Niech żyje spryt! Pije jego znaczenie!
Niech żyje Bóg dzisiejszych ludzi!

ZAKRZEWICZ

Panie Zygmuncie!

ZYGMUNT (*z rozpaczą*)

Panie — czy pan wie, co znaczy bankructwo nadziei?! Wyobraź pan sobie, że miałeś zostać dyrektorem wszystkich tramwajów na świecie. Wszystkich tramwajowych towarzystw, i oto nagle, chociaż wierzyłeś w to całe lata, jeden ruch — jeden sprytny czyn twego przeciwnika — obalił wszystko! Słyszysz pan?! Jak powiew wiatru obala domek z kart — tak życie moje zostało zburzone.

MICHAŁ

Nikczemny!

ZYGMUNT (*uderzając pięścią w stół*)

Ale talentu mi nie zabierzesz! Wzra! Tego ci nie oddam!

JULJA (*z płaczem*)

Podły! Przestań! Jezus Marya!

KAMA

Pan nie ma honoru.

ZAKRZEWICZ

Kroćset dyabłów!

ZAKRZEWICZOWA

Młodzieńcze, miej litość (*wszyscy coś mówią — wstają — gwar — zamieszanie*).

ZYGMUNT (*krzyczy jak oszalały*)

Ja wierzyłem! Całe swoje życie wierzyłem, że Warszawa nie będzie moim grobem! Trzy lata! Jeszcze trzy lata! Jezus Marya! Słuchajcie wszyscy! Stójcie! Na miłosierdzie Boże — ja sam nie wiem — co mam mówić. Szaleję z rozpacz! Trzy lata! a tak w gruzy! Wszystko w gruzy! Słyszyciel! Zginę. Rozpadnę się w tem parszywem mieście! Ach, miejcie serce! ludzie! Każdy z was w coś wierzył, czegoś pragnął! Nie pozwólcie zginąć moim ideałom!

JULJA

Opamiętaj się!

ZYGMUNT (*j. w.*)

Ja nie chcę zginąć! słyszycie! Ja nie chcę zginąć! Ja nie chcę zginąć! (*pada na kanapę — wybucha łkaniem*)

MICHAŁ

Idźcie do drugiego pokoju. Ja go uspokoję!

JADZIA

Ładne zaręczyny!

ZAKRZEWICZ

Dyabli nadali! Czysty waryat!

KAMA

Awanturnik!

JULJA

Jezus Marya. Jezus Marya!

ZAKRZEWICZOWA

Niema błogosławieństwa w tym domu! (*wszyscy wychodzą — zostaje Michałek, długa pauza*)

SCENA 10.

ZYGMUNT — MICHAŁEK

MICHAŁ (*ironicznie*)

No i co? Ładnie wyglądasz po tej awan-

turze, he — he — he... (*pauza*) Chcesz ze mną zgody? Wojna czy pokój? — Wybie-
raj!

milczenie

Mogę ci się wystarać o posadę. Na początek dostaniesz 70 rubli. Posada bardzo dobra.

milczenie

Miej rozum. — Z takim usposobieniem, jak twoje, niczego w życiu nie dokonasz! he — he. — Świat należy do takich, jak ja! Do ludzi energii... Zgadzasz się?!

ZYGMUNT (*wstaje — patrzy na niego z nienawiścią. — Chwilami zdaje się, że go chwyci za gardło*)

MICHAŁ (*nadrabiając miną*)

He... he — he — he.

ZYGMUNT

Ach, jakiś ty sprytny!

(*odchodzi*)

MICHAŁ (*zwycięsko*)

He — he — he — he.

SCENA II.

MICHAŁ — KRAJEWSKA

KRAJEWSKA

Co tu się stało — słyszałam krzyki?

MICHAŁ (*obojętnie*)

Nic wielkiego! Zygmunt poszedł na ulicę. (*idzie ku drzwiom — do gości*)

KRAJEWSKA (*trochę zdziwiona*)

Na ulicę? Teraz taki deszcz pada! (*patrzy w okno*)

Zasłona spada.

KONIEC SZTUKI.

Warszawa 18 Września 1908 r.

„GNIĄZDKO”

Obrazek z ciepła rodzinnego
w I-ym akcie.

Wystawiono po raz pierwszy w teatrze
„Elizeum” dnia 4 Stycznia 1906 roku
w Warszawie.

O s o b y:

JÓZEF ŁAPIŃSKI — urzędnik.

ŁAPIŃSKA.

PIOTR.

KAZIMIERZ.

JANINA.

JERZY.

OLEJKIEWICZ — profesor.

MARYSIA — służąca.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Pokój w tak zwanym średnio-zamożnym domu, czyli w takim, którego głowa zarabia przecięciowo 60 — 70 rubli miesięcznie, ma 4 dzieci, zamorusanego koczodona i żonę do żywienia; wiele aspiracji i różnych marzeń na przyszłość, dużo długów, a nadewszystko potargane nerwy, bezczelną głupotę i zabijającą pedanterye. Meble: poniszczone krzesła, dziurawa i łatana kanapa, poplamione biurko, banalne „graciki”, ohydne „lanszafty” w ohydniejszych jeszcze ramach i t. p. Wszystko mierne, szare do obrzydliwości, zabijająco pospolite. Na scenie Piotr, Kazimierz i Janina. Piotr lat 28, lysawy, z brodą, w okularach, wygląda starzej. Siedzi przy odrapanem i poplamionem stearyną i atramentem biurku i przepisuje coś, spluwając systematycznie w porcelanową spluwaczkę.

Kazimierz lat 25, młody i przystojny, skurczony w fotelu pali papierosa, uśmie-

chając się sarkastycznie. Uśmiech ten zawsze potężnieje wtedy, gdy jego wzrok zatrzymuje się na piszącej i spluwającej postaci brata.

Janina, lat 22, bardzo ładna, ubrana par excellence światowo, stoi na środku pokoju i zapina prawą ręką rękawiczki na lewej ręce, przyczem parasolka—koniecznie jedwabna—według zwyczaju—silnie jest przyciskana lewym ramieniem do cudnego uda, cudniejszego torsu i najcudniejszej głowy. Twarz ładna zbytnio jednak przypominająca kolor „poudre Veloutine Charles Fay” — przyczem brwi lekko poprawione odpowiednim ołówkiem. Chwila milczenia.

SCENA I.

PIOTR — KAZIMIERZ — JANINA.

JANINA.

Powiedz mamie, że nie mam czasu dłużej czekać — dlatego wychodzę...

KAZIMIERZ.

Może poczekaś jeszcze chwilę? mama zaraz wróci...

JANINA.

Nie, nie mogę, spieszę się...

PIOTR (*dopowiadając półgłosem*)
...na rendez-vous z Koneckim...

JANINA (*podrażniona*)

Tak, tak, na rendez - vous. Nie wolno zresztą?

PIOTR

Według prawa każdy pełnoletni człowiek odpowiada za swoje czyny. Więc i ty na razie możesz sobie robić, co ci się podoba...

JANINA

We własnym oku belki się nie widzi, ale u innych to i słomka zawadzi...

PIOTR (*z nagłą pasją*)

Cóż to! kochanki mam? nie charuje jak wół od rana do nocy, podczas gdy ty bombujesz, a Kazik puszcza co do jednego grosza całą swoją pensję na tę tam... Jurkowską!..

KAZIMIERZ (*flegmatycznie*)

Słuchaj no ty—tylko od Czesi zdaleka—rozumiesz?!

PIOTR (*zły*).

Ładny przykład dajecie. Jerzemu ta wczorajsza awantura jego w szkole—to zapewne przezemnie, co? przezemnie powiedział mu nauczyciel, że ma siostrę metrese?.. he, he... Aż mu to w szkole wymawiają.

JANINA.

Nie moja wina, że Jerzy ma bydlęcych profesorów.

PIOTR (*odwracając się*)

Ale twoja, że mając poczciwego męża żyjesz z Konickim, że zamiast dopomagać w domu—puszczasz pieniądze na fatalaszki, gałganki, koronki, batysty i dyabli wiedzą jeszcze na co?!

JANINA (*podrażniona*).

To nie trzeba mnie było wydawać za starego dziada. Nasamprzód zabiliście we mnie duszę, siłę!.. możliwość samoobrony, a potem jak niepotrzebny lachman sprzedaliście temu staremu dziadowi, który jest mi wstrętny!.. rozumiesz, wstrętny!.. (*zirytowana poprawia kapelusze*). O, tyś pierwszy parł do tego małżeństwa. Myślałeś, że skoro Borski jest naczelnikiem wydziału, ty dosta-

niesz awans. Omyliłeś się!.. (*zapina żakietik*). Egoiści,—tylko wam o siebie chodzi, więcej o nic!.. A ojciec?... Wszyscyście myśleli, że będę „pomagać” czyli dawać pieniądze tu dla was. Wasza miłość!..

PIOTR.

Cóż to, za głowę cię wyciągano z domu?.. nie mogłaś zostać?..

JANINA.

Zostać?... każdy kawałek chleba był wymówiony, przy każdym kęsie miałam powiedziane, że to za wasze pieniądze...

KAZIMIERZ.

Daj spokój, nie irytuj się, bo to i tak na nic się nie przyda. On taki sam jak ojciec.

PIOTR (*podniesionym głosem*).

Tak, masz rację, taki sam, bo tak samo jak ojciec muszę pracować na całe utrzymanie (*nad wyraz dobitnie*). O, ty jesteś obojętny, tobie naprzykład wszystko jedno, że Jerzy zrobił niepotrzebnie burdę w szkole i nauczyciela trzasnął w papę. Tobie wszystko jedno, bo jak go trzeba będzie oddać do innej szkoły, to napewno nie pójdzie

ten wydatek z twojej kieszeni tylko z naszej!..

JANINA.

Ja sama poniosę koszty, jeśli będzie potrzeba...

PIOTR.

Obejdzie się (*zaczyna pisać ciszej*).
Po tym niespodziewanym wydatku jeszcze byś zbyt podniosła cenę swojej osoby, (*zjadliwie*) przez co mogłabyś stracić nasz handlu.

JANINA

Piotr!..

PIOTR (*bezcześnie*)

No co? — nowina?..

KAZIMIERZ (*ostro*)

Milcz ty, Katonie błazeński, leć masz jak pień, to nie rozumuj (*wstaje i żegna się z Janiną*).

PIOTR

He, he... mędrzec się znalazł...

JANINA (*do Kazimierza*)

Przyjdź do nas na Wspólną...

PIOTR

Tylko się nie pomyśl co do ulic, bobyś mógł na miejscu starego Borskiego zobaczyć Konickiego.

JANINA

Piotr!..

KAZIMIERZ

Nie gadaj do niego; niech gada, to przecież jego cała przyjemność.

PIOTR

O, ja wiem, wy macie „inne przyjemności”.

JANINA (*we drzwiach—ciepło*)

Do widzenia—Kazik! (*uśmiecha się blade — wychodzi*).

KAZIMIERZ (*idzie od drzwi i staje przed biurkiem*)

Zawsze miałem dla ciebie dużo wstrętu, ale dzisiaj czuję obrzydzenie i nienawiść. Jesteś zupełnie taki sam, jak oni, nasi rodzice — zgryźliwy i głupi...

PIOTR (*śmieje się z politowaniem*)

He... he... he...

KAZIMIERZ

Godny następco swojego ojca — będziesz, jak on, systematycznie powoli zabijał, zatruwał, gasił indywidualność i charakter swoich własnych dzieci...

PIOTR

Proszę, to ja nie wiedziałem, że ty indywidualnością nazywasz np. to, że Janka — mając męża — żyje z kochankiem.

KAZIMIERZ

To jest tylko naturalnem następstwem waszego czynu. Przecież to wyście wydali ją za Borskiego, wiedząc, że się kocha w Konickim, wyście zabijali, wyśmiewali naturalny pociąg do młodego chłopaka, widząc w małżeństwie jej z tym osiwiłym lampartem własne korzyści... A teraz, kiedy ona zrzuciła z siebie waszą bezprawnie narzuconą wolę, rzucacie w nią kamieniem. Nie widzicie zniszczenia waszych marzeń, ty nie widzisz awansu — ojciec posady... a mama malinowych konfitur i nowego okrycia — zwierzątko! Nie rozumiecie, że ona żyje z Konickim, bo go kocha, a podłością jest oddawać się temu mężczyźnie, którego się nie kocha, choćby ten szczęśliwy miał za sobą

nawet te piękne formalności cyrkulowo-kościelne. Ona ma czyste sumienie!

PIOTR

Nie, jak Boga kocham — to wyborne. Więc ona, okłamując beczelnie tego poczciwego Borskiego, ma jeszcze dla ciebie czyste sumienie? Nie, mój kochany, albo ty uciekł od Bonifratrów, albo ja tam zaraz pojadę.

KAZIMIERZ

Szkoda, że mię nie rozumiesz. Dla Jan-ki Konicki jest naturalniejszym mężem, niż Borski (*po chwili*). Wyście uczynili podłość — rozumiesz? Wiązać dziewczynę młodą, pełną chęci do życia, czystą, zdrową duszę ze starcem, jest potwornością, za którą winni odpowiadać wszyscy — słyszysz? wszyscy bez wyjątku! wszyscy, biorący udział w tej sakramentalnej tranzakcji.

PIOTR

Dobrze, dobrze... może z czasem zmienisz zdanie, ale teraz pozwól mi pisać, bo jak nie skończę dzisiaj tej roboty, to jutro nie będziemy jedli obiadu.

KAZIMIERZ

Za mnie nie mów. Po pierwsze, że obiadów od dawna w domu nie jadam, po drugie, że dziękować Bogu jutro już tutaj nareszcie nie będę.

SCENA 2.
CIŻ — ŁAPIŃSKA.

ŁAPIŃSKA

(Lat 50, niska, dobrej tuszy, pospolitego wyglądu. Twarz ma bladą, pooraną zmarszczkami, ręce udekorowane dziurawymi na palcach rękawiczkami. Ubrana biednie i niemodnie. Pada na krzesło przy drzwiach z przesadą)

Nóg nie czuję.

(Ogólne milczenie)

PIOTR *(nie podnosząc głowy od papierów)*

No i co?

ŁAPIŃSKA

Wyrzucili go z „gimnazjum”...

PIOTR

Wyrzucili... hm... *(po chwili)* Ojciec już wie o tem?..

ŁAPIŃSKA

Wstąpiłam po drodze do biura... Myślałam, że go apopleksya zabije... No, będzie to teraz, będzie... *(kiwa głową)*.

KAZIMIERZ

Można się spodziewać porządnej awantury... Ojciec potrafi po ojcowsku karać za przejawy ambicyi i dobrego charakteru...

ŁAPINSKA *(z godnością)*

Ależ Kaziu, jak możesz tak mówić...

KAZIMIERZ

Pamiętam, jak to mnie uderzył w twarz na podwórzu... za to, że się pobilem z synem gospodarza.—Wyrzucą nas z mieszkania, ty ośle!—to mi powiedział. Nie zapytał się jednym słowem, nie zapytał się o co poszło... dlaczego ja, zwykle spokojny i płaczliwy, rzuciłem się na silniejszego chłopaka. A tamten powiedział: „Twój ojciec okradł kasę”. Może być, że kłamał, ale ja o tem nie wiedziałem...

ŁAPIŃSKA

Bój się Boga, i to się nazywa dobry cha-

rakter, jak Jerzy uderzył w twarz nauczyciela?.. Siwego nauczyciela?..

KAZIMIERZ

Ale ten siwy nauczyciel obraził go, obraził jego siostrę... cały dom... to piękne, drogie w teorii i marzeniach domowe ognisko!.. Ten siwy nauczyciel obraził przedewszystkiem was, bo mówiąc do niego: masz siostrę — do was mówił: macie dziecko... metresa...

ŁAPIŃSKA (*tajemniczo*)

Alboż tak nie jest w rzeczywistości?.. Przecież teraz już każdy wie o tem...

KAZIMIERZ (*ostro, z krzykiem*)

To wie źle!.. bo Janka, żyjąc z kochankiem, uczciwszą jest od ciebie matko, która miała czworo dzieci z mężczyzną niekochanym...

ŁAPIŃSKA (*po chwili*)

Ładnie się doczekałam, własne dzieci mi takie wymówki robią... już teraz to nawet uczciwą nigdy nie byłam... (*przejawia bardzo wiele ochoty do płaczu*).

PIOTR (*niecierpliwie*)

I co powiedzieli w szkole?..

ŁAPIŃSKA (*ze złością*)

No co? — powiedzieli, że go wyrzucą... prosiłam, błagałam, płakałam — nic nie pomogło... Ciekawa jestem, co teraz będzie (*zdejmuje rękawiczki*) Sklepik nie zapłacony... do komornego należy się jeszcze 10 rubli... Stróż dwa razy był... I za co? za co mię tak Pan Bóg karze?... (*zaczyna płakać*). Wolalabym się w grób położyć, niż takiej chwili doczekać... Ojciec go chyba zabije... (*placze*).

KAZIMIERZ (*z wyraźną niechęcią*)

Czego mama znów płacze, jeszcze się nic takiego nie stało!..

ŁAPIŃSKA

Dla ciebie nigdy nic się nie stało... nie ty płacisz, takie ciężkie czasy, człowiekowi aż mało głowa nie pęknie, a ten osioł awantury w szkole wyprawia (*odpina kapełusz i rzuca na krzesło*). Ale dobrze mi tak... jak ojciec chciał go oddać do terminu, trzeba mi było nie płakać, nie prosić... szewcemby został.

PIOTR

Gdzie on jest?..

ŁAPIŃSKA

W szkole został — czeka na papiery...
(*ciężkie milczenie*).

KAZIMIERZ

Była tu Janka, chciała się koniecznie
z mamą zobaczyć...

ŁAPIŃSKA

Jeszcze ona potrzebna w takiej chwili.
Już cały świat wie, że ma kochanka.

KAZIMIERZ

Cały głupi świat...

ŁAPIŃSKA

Dla ciebie wszyscy głupi, tylko ty jeden
jesteś bardzo mądry...

KAZIMIERZ

Nie wszyscy, tylko ci, co rozumu nie
mają... co się zajmują cudzemi sprawami —
ergo...

ŁAPIŃSKA (*przerывa, zła*)

Wiem, wiem o co ci chodzi... matka jest
głupia, wychować takiego mądrego syna—to
umiała, ale zrozumieć—nie... Ojciec też głu-
pi... Piotr także... Tylko ty jesteś mądry...
no i Janka i Jerzy... Filozof... (*zbiera rę-*

kawiczki i kapeluszu). Widziałam tego,
którego on uderzył... Zupełnie siwy, w oku-
larach... I order ma na piersiach... Jak on
śmiał takiego człowieka... (*rzucając jadowite
spojrzenie na Kazimierza*). Wpływ bra-
ciszka!..

KAZIMIERZ

Raczej rodziców — bo jeżeli chodzi o bi-
cie, to już wyście nie żalowali tego ponęt-
nego sposobu nauczania...

ŁAPIŃSKA (*z tajemniczym oburzeniem*)

Jeszcze ty na matkę narzekaj... ty... (*za-
czyna szlochać da capo*). Na rękach no-
siłam, całymi nocami nie sypiałam... ile nie-
wygód, zmartwień przeniosłam — i teraz ta-
ka nagroda... taka wdzięczność...

KAZIMIERZ

A za co wdzięczność? Za cóż te nad-
zwyczajne podziękowania? Może za życie,
o które nie prosiłem, a które jest niekiedy
koniecznym następstwem waszych, małżeń-
skich rozkoszy... Wdzięczność!..

ŁAPIŃSKA

Ty bluźnisz!.. Bogu i ludziom! Bez Boga
żyjesz!..

KAZIMIERZ

Tak, tak, bez Boga... (*kręci papierosa*).
Właściwie mama chyba wie, że naszym ludzkim obowiązkiem, zadaniem, włożonem przez naturę, jest mieć dzieci i oczywiście według możliwości je wychować. Więc jeżeli jest to konieczna, naturalna czynność, — głupotą jest uważać ten zwykły czyn za heroizm... za jakieś nadzwyczajne dzieło, wymagające bezgranicznej i wiecznej wdzięczności... To samo pod różnymi nazwami mamy u zwierząt i ptaków; jest to poprostu jedna z wielu czynności maszyny życia... Coby mama np. powiedziała, gdyby tak człowiek stanął sobie na środku pokoju i rzekł: „Mój żołądek, jakże powinieneś być mi wdzięczny, że ja jadam homary, bażanty, kawior i t. p. delikatesy...” Żołądek powinien powiedzieć: „Głupi człowieku — smak znajduje się w ustach, nie w żołądku, ty masz przyjemność jedząc, a ja się muszę trudzić trawieniem” — I powiedziałby prawdę... Człowiek byłby głupi!..

ŁAPIŃSKA

Dla ciebie niema nic świętego. Żyjesz bez Boga i dlatego zdaje ci się, że jesteś najmądrzejszy. Dla ciebie ojciec głupi, mat-

ka głupia, wszyscy głupi... tylko ty zawsze pozujesz na mędrca...

KAZIMIERZ

Nie przeczę; dobrze, dzięki Bogu ostatni dzień jestem w domu.

ŁAPIŃSKA

Jakto ostatni?..

KAZIMIERZ

Wyprowadzam się...

ŁAPIŃSKA

Dokąd?

KAZIMIERZ (*grzecznie*)

Do siebie, do swego mieszkania...

ŁAPIŃSKA (*ze złością*)

Naturalnie z Czeską...

KAZIMIERZ (*spokojnie*)

Tak, z Czesią...

(*Chwila milczenia*).

ŁAPIŃSKA

Ładny kwiat... Zamiast pomagać w domu będzie mieszkał i tracił pieniądze z ulicz...

KAZIMIERZ

Tak, tak, bez Boga... (*kręci papierosa*).
Właściwie mama chyba wie, że naszym ludzkim obowiązkiem, zadaniem, włożonym przez naturę, jest mieć dzieci i oczywiście według możliwości je wychować. Więc jeżeli jest to konieczna, naturalna czynność,—głupotą jest uważać ten zwykły czyn za heroizm... za jakieś nadzwyczajne dzieło, wymagające bezgranicznej i wiecznej wdzięczności... To samo pod różnymi nazwami mamy u zwierząt i ptaków; jest to poprostu jedna z wielu czynności maszyny życia... Coby mama np. powiedziała, gdyby tak człowiek stanął sobie na środku pokoju i rzekł: „Mój żołądek, jakże powinieneś być mi wdzięczny, że ja jadam homary, bażanty, kawior i t. p. delikatesy...” Żołądek powinien powiedzieć: „Głupi człowieku — smak znajduje się w ustach, nie w żołądku, ty masz przyjemność jedząc, a ja się muszę trudzić trawieniem” — I powiedziałby prawdę... Człowiek byłby głupi!..

ŁAPIŃSKA

Dla ciebie niema nic świętego. Żyjesz bez Boga i dlatego zdaje ci się, że jesteś najmądrzejszy. Dla ciebie ojciec głupi, mat-

ka głupia, wszyscy głupi... tylko ty zawsze pozujesz na mędrca...

KAZIMIERZ

Nie przeczę; dobrze, dzięki Bogu ostatni dzień jestem w domu.

ŁAPIŃSKA

Jakto ostatni?..

KAZIMIERZ

Wyprowadzam się...

ŁAPIŃSKA

Dokąd?

KAZIMIERZ (*grzecznie*)

Do siebie, do swego mieszkania...

ŁAPIŃSKA (*ze złością*)

Naturalnie z Czeską...

KAZIMIERZ (*spokojnie*)

Tak, z Czesią...

(*Chwila milczenia*).

ŁAPIŃSKA

Ładny kwiat... Zamiast pomagać w domu będzie mieszkał i tracił pieniądze z ulicz...

KAZIMIERZ (*zrywając się*)

Co?!..

ŁAPIŃSKA (*z zacięciem*)

Z ulicznicą! tak, z tą bezwstydną dziewczyną, wstydu za grosz nie ma, bez ślubu, bez błogosławieństwa... w jednym pokoju... jawnie...

KAZIMIERZ (*zimno, z tłumioną wściekłością*)

Tak, jawnie, najzupełniej jawnie... i bez „błogosławieństwa” waszego, ani wogóle żadnego, oprócz błogosławieństwa miłości! (*ciszej z naciskiem*). Wyprowadzam się, bo mam już dosyć tego rodzinnego ciepła... tego piekła, tych swarów, tych kłótni, tego fałszu miłości... i podrabianej cnoty?.. Dusza ludzka parszywieje w tej sakramentalnej atmosferze „domowego ogniska...” Człowiek duchowo zamiera z wami, bo wy ze swoich dzieci systematycznie wysysacie, jak pająki wysysacie, indywidualny charakter, dążąc do robienia jednostek pod każdym względem takich samych jak wy sami jesteście!..

ŁAPIŃSKA

My, jak pająki? — my? — i ty to mówisz, ty, który chorowałeś do 10 roku życia, a ja

ciebie nosiłam na rękach?.. ty?.. (*zaczyna płakać*). O! Czemu mnie Pan Bóg nie uwolni od takiego syna... już raz wolalabym się w grób położyć... niechby to się wszystko skończyło... Taki syn, który matki nie szanuje, nie wart, że go święta ziemia nosi...

KAZIMIERZ

Znów ten płacz... ciągle płacz! Od chwili, kiedy zacząłem myśleć — pamiętam mamę wiecznie płaczącą... to może życie spodleć, zabić wszelką chęć do niego...

PIOTR

To ty przede wszystkim spodliłeś życie mamy... Szacunku nie masz dla niej, ani za grosz!..

KAZIMIERZ

To w waszym pojęciu ja spodliłem jej życie, bo mówię prawdę!.. A w moim pojęciu jej życie spodlili jej rodzice, a tamtych tamci, i tak jest bez końca... Ty też będziesz mówił do swego syna: „Musisz być człowiekiem — skończysz szkołę, ożenisz się i będziesz żyć, jak Pan Bóg przykazał — a nie? — to poszedł precz...”

ŁAPIŃSKA

Tylko ty Piotra nie ruszaj! nie wart mu jesteś butów czyścić!..

KAZIMIERZ

Za to on jest wart moje buty czyścić...

PIOTR (*uśmiecha się podle, poczem mówi zjadliwie*).

Wolałbym już czyścić twoje, niż twojej Czesi...

KAZIMIERZ (*drgnął i zbladł, staje przed biurkiem*)

Słuchaj no, ja ci powiadam—od niej zdaleka, słyszysz?.. Ja awantur nie lubię, ale, jak Boga kocham, słuchaj, psia krew, nauka ojca nie zginęła we mnie! Ja cię nauczę!.. (*zamierza się*).

PIOTR (*zrywając się z krzeselkiem*)

Co ty? do brata mówisz?..

ŁAPIŃSKA (*z tragizmem*)

Zabijcie matkę, siekierą zatłuczcie, ale przestańcie się klócić; wieczne krzyki, ojciec zaraz przyjdzie — Jezus Marya!.. (*pauza*).

KAZIMIERZ

(*Odchodzi na bok, dyszy ciężko*)

PIOTR (*siadając*)

Ja, he... he..., ja bym ci pokazał, ty... Don-Kichociel.. gdyby nie matka... gdyby... (*patrzy z nienawiścią*)

(*Milczenie*)

SCENA 3.

CIŻ — JERZY

JERZY

(*Lat 16, chudy, jak tyka, oczy zapadłe, ciemne i rozumne... Głowa inteligentna. Ubrany w zrudziałą bluzę — w wytarte inexprimable. Rzuca czapkę na krzesło, sam siada i myśli*)

PIOTR (*chwilę na niego patrzy z jakąś bezczelną pogardą*)

A, jesteś... Ojciec już wie o wszystkim!...

JERZY

Pewnieś ty z jęzorem poleciał...

ŁAPIŃSKA

Jak ty mówisz do starszego brata?!... co?

chcesz, żebym dyscyplinę wzięła... *(po chwili)*
Oddali ci papiery?...

JERZY

Nie... bo...

ŁAPIŃSKA

Bo co?... boś może znów co nowego
zmajstrował?... Ładna jest z ciebie pocie-
cha...

JERZY

Dyrektor powiedział, że ja w ostateczno-
ści mogę zostać, ale... dadzą mi... tego...

ŁAPIŃSKA

Czego? — różgi?...

JERZY *(cicho)*

Tak...

PIOTR *(z niewysłowioną ulgą)*

No, sytuacja uratowana. Najwięcej się
balem, by cię nie wyrzucili...

JERZY

No i wyrzucili, bo ja bić się nie dam!

PIOTR *(z krzykiem)*

Nie?...

JERZY *(z rozdrażnieniem, głośniej)*

Nie!... *(wstaje i odchodzi do okna)* Wprzód
się zabiję albo otruję...

PIOTR *(wodząc za nim wzrokiem)*

O... ooo... zabije się!... Idyota!...

(Milczenie)

ŁAPIŃSKA

Czy ty naprawdę tak mówisz?... Jurek,
przecież ty to rozumiesz... to straszny ciężar,
nowa szkoła — a jak ci dadzą „wolczy
bilet” — to szewcem zostaniesz...

JERZY *(hardo)*

To zostanę!...

ŁAPIŃSKA *(podrażniona przedrzeźnia)*

„To zostanę” — łatwo ci mówić!... Ale
to wina naszych marzeń. Ty miałeś dokto-
rem zostać... Boże mój... Kazik chce się
wyprowadzić. — Skąd my weźmiemy na
wszystko!... *(wyjmuje chustkę)* Takie z cie-
bie dawniej dobre dziecko było, chodziłeś
do kościoła, mówiłeś, że jak dorosniesz,
domek z ogródkiem kupisz i nas we-
zmiesz do siebie, mnie i ojca, a teraz
wszystko w gruzy, całe marzenia w gruzy...

(*chlipie, po chwili z wyrzutem*). Dlaczegoś ty go uderzył?!...

JERZY (*patrząc ponuro na końce swoich butów*)

A co miałem robić? jak mi powiedział... twoja siostra... tego... jest... mama wie!... tak... ja zaraz go... tego... i kwita! Ja sam niewiem, jak się to stało... Słyszałem tylko trzask — i już byłem w kancelarii...

LAPIŃSKA

Trzeba było udać, że nie słyszysz, że to nie do ciebie mówione...

JERZY

Tak, nie do mnie...

LAPIŃSKA (*tragicznie*)

A teraz co będzie? co będzie—pytam się?... skąd my weźmiemy?... (*zabiera się do odejścia*) Zawsze musisz coś znalazłać, ty i Kazik, to macie talent... talent do robienia matce przykrości... I gdyby nie Piotr... Boże!... Janka, wasza siostrzyczka kochana... też potrafi za siódmą skórę zajechać... wpędzacie matkę do grobu — każdy dzień — każda minuta — to bliżej śmierci... Ale dzięki Bogu, — bo już mam dosyć takich dzieci,

takich potworów, takich zwierząt—nie ludzi... (*wychodzi, pauza — ponure milczenie*)

PIOTR (*zbierając papiery*)

Kowal zawinił, a ślusarza powiesili — tyś przeszkrobał, a my będziemy płacili...

JERZY (*z nagłym uczuciem*)

Słuchaj Piotr, tybyś napewno tak samo uczynił!... Ja nie mogłem, jak on mi wobec całej klasy powiedział...—Twoja siostra jest metresa...—Czy ty wiesz, Piotr, co to znaczy metresa?...

PIOTR (*zły*)

Ty mię będziesz uczył?..

JERZY

To ja go... tego... w pysk, i kwita... Ja nie mogłem wobec całej klasy (*zakrywa twarz rękoma*).

PIOTR

Nie mogłem, nie mogłem; ty myślisz, że w życiu, to się po różach stapa?... Czy ty wiesz, ile ja przecierpiałem w szkole, ile razy niesprawiedliwie siedziałem w kozie?... a jednak wyszedłem i patent mam, człowiekiem jestem. (*staje przed nim*) Życie gnie

karki, teraz nie są średniowieczne czasy, w których przy lada jakiej sposobności rąbano się na pałasze... rozumiesz?! Teraz, gdy ci możniejszy plunie w twarz, to otrzyj i udaj, żeś nie spostrzegł. Teraz chleb—to grunt, a chleb,—to cierpliwość i pokora. Wiesz?... ja ci to mówię!...

KAZIMIERZ (*flegmatycznie*)

Gdybym miał o rubla więcej pensyi od ciebie, tobym plunął ci w twarz, by się przekonać, jakto ludzie nie spostrzegają piwocin...

PIOTR (*w pasyi*)

Ty masz przewrócone w głowie, ale nie masz prawa przewracać Jerzemu!... (*uderza pięścią w stół*)

KAZIMIERZ (*z naciskiem*)

Nie mam prawa pozamykać waszych ust... i to mię trapi. Zaraza od was idzie!

PIOTR (*szyderczo*)

Grasz komedye! wstąp lepiej na scenę! będzie z ciebie znakomity komik (*patrzy na niego z nienawiścią*) Miąłeś się z powołaniem... komedyant!... psia krew! (*wychodzi*)

KAZIMIERZ

(*stoi nieruchomo — milczy — pauza*)

JERZY (*nieśmiało*)

Czy to prawda, że ty się wyprowadzasz?...

KAZIMIERZ

Prawda.

JERZY

Szczęśliwy (*po chwili*). Wiesz, że ja się nawet tak bardzo nie martwię, że mnie z budy wyleli. Pójdę na subiekta, albo praktykanta jakiego.. Mam już dosyć tego piekła; ten dom, te ciągle swary, klótnie... mamy z ojcem, ojca z nami... (*po chwili*) Pamiętam, jak ci dał w twarz na podwórzu, to już tak dawno... Przyleciałeś do domu czerwony, jak pomidor, i porznąłeś scyzorykiem jego nowe kamasje... he he... to była dziecinna zemsta. (*z przechwałką*) Jabym wyskoczył oknem.

KAZIMIERZ

No i co? głupstwobyś zrobił. Pozbierałoby twoje kości, obleli łzami obowiązku i przyzwyczajenia, złożyli w grobie, a potem... zapomnieli! Ot co! Całe twoje życie. — A tak...

JERZY

A tak, to co?

KAZIMIERZ

A tak, to milcz, pracuj mózgiem i pluj, pluj!... *(uderza go ręką w czoło)* rozumiesz, ośła głowo?!... *(odchodzi na stronę—pauza)*

JERZY *(po chwili nieśmiało)*

Słuchaj Kazik, jak ty myślisz... trochę mi ich żal... To zawsze dużo pieniędzy będzie kosztowało, inna szkoła... *(miesza się—urywa)*

KAZIMIERZ *(mrużąc oczy)*

Więc?...

JERZY *(cicho)*

Inna szkoła, inne książki, wydatki... Rze-czywiście, skąd oni wezmą? *(cisza)* Może jednak pozwolić... ja mam sposób... Wezmę rysunkowy kajet — wiesz? podłożę i...

KAZIMIERZ *(z krzykiem)*

Precz ty baranie!... precz!... gangrena już cię toczyć zaczyna? już? ty bydlę!...

(odchodzi na prawo)

JERZY *(idąc za nim, prosząc go)*

Kazik, Kazik, słuchaj, złoty Kazik...

KAZIMIERZ

Idź do dyabła!... *(wychodzi)*

JERZY

(stoi chwilę sam, usta zaczynają mu drżeć, wstrzymuje płacz, poczem powoli wychodzi na lewo, pauza)

KAZIMIERZ

(Za chwilę wychodzi, jak gdyby uciekał przed Jerzym, staje przy stole, odwrócony tyłem do drzwi głównych, zapala papierosa)

SCENA 4.

KAZIMIERZ—ŁAPIŃSKI—potem MARYSIA

ŁAPIŃSKI

Lat 52, niski, z brodą... twarz przeciętnie pospolita, palto możliwie zniszczone, „melonik” także. Palto, kapelusz—rzuca na krzesło i chodzi w milczeniu po pokoju — pauza. Po chwili pan Łapiński wyrzuca z siebie z tłumioną wściekłością)

Gdzie on jest?!...

KAZIMIERZ (*obojętnie*)

Nie wiem (*dlugo dmucha na zapaloną zapałkę, gasząc ją tym sposobem. Widocznie coś myśli*).

ŁAPIŃSKI (*wściekły*)

Ja mu hyclowi dam... awantury... rozbijanie profesorów... Człowiekowi, przysięgam Bogu, leć pęka, a on, panie, tutaj hece będzie robił.

KAZIMIERZ

Co tu pomoże bicie?... chcąc leczyć chorobę—trzeba przedewszystkiem zbadać jej przyczynę.

ŁAPIŃSKI (*z krzykiem*)

Uczyć mu się nie chce... gałgan, próżniak jest — Oto przyczyna!...

KAZIMIERZ

Uczy się dobrze!...

ŁAPIŃSKI (*uderzając pięścią w stół*)

Źle — powiadam!

KAZIMIERZ (*nieco podrażniony*)

Jako źle?... na ostatniej cenzurze miał same piątki i czwórki, a tylko dwie trójki...

ŁAPIŃSKI.

Ale z czego te trójki? co? z religii i z „ruskiego”, a ze sprawowania 4. To się nazywa dobre uczenie?... Piątki mieć powinien, kto ma ojca — urzędnika, zarabiającego 70 rb. miesięcznie—powinien być primumsem!

MARYSIA (*z progu*).

Proszę pana, jakiś pan przyszedł!...

ŁAPIŃSKI (*niespostrzegając jej — krzyczy dalej*).

Ale ja mu te awantury kijem wybije.

MARYSIA.

Proszę pana, jakiś pan przyszedł!...

ŁAPIŃSKI (*j. w.*).

Nie chcę mieć drugiego syna durniem! rozumiesz? Mam już dosyć ciebie!...

MARYSIA (*niecierpliwie*).

Proszę pana...

ŁAPIŃSKI (*biorąc się za głowę*).

Przysięgam Bogu, chwili spokoju mi nie dają (*do Marysi*). Czego chcesz?...

MARYSIA.

Jakiś pan przyszedł...

ŁAPIŃSKI.

Co? co? pan? co za pan? jaki pan?

MARYSIA.

Ma do pana interes...

ŁAPIŃSKI (*poruszony*).

Do mnie?... pros!... tutaj, tu!!... (*zapina tużurek*). Może z gimnazjum, niechby go tylko zatrzymali... na klęczkach będę prosił!...

KAZIMIERZ (*biorąc książkę—mówi spokojnie*):

Często bywa, że jest teoria bez praktyki i odwrotnie!... Ale u nas jest jedno i drugie, a mianowicie, co Piotr myśli, ty ojciec spełniasz!...

ŁAPIŃSKI (*nie rozumiejąc dobrze, ale już zły nanowo*).

Co? co? spełniam?...

KAZIMIERZ (*na progu następnego pokoju po lewej stronie*).

On na przykład mówi, że najlepiej zcierać płwociny z twarzy i udawać, że się ich nie spostrzegło wcale... To metoda bardzo wygodna... i dlatego u nas w życiu często bywa bardzo pięknie, tylko, że równie czę-

sto, a może nawet zawsze niema wcale ambicyi. (*znika*)

ŁAPIŃSKI (*otwiera drzwi za nim i krzyczy w ciemną jamę drugiego pokoju*).

Ja nie mam ambicyi?... ja?... swojego ojca będziesz uczył ambicyi, honoru... mnie? Ty bęcwale... (*język mu się płacze ze zbyt-niej irytacji*)

SCENA 5.

ŁAPIŃSKI—OLEJKIEWICZ

OLEJKIEWICZ.

(*Zasuszony staruszek, kapłan literatury romantycznej, w zniszczonym zielonkawym tużurczynie, wchodzi po ostatnich słowach Kazimierza i jest mimowolnym słuchaczem, pouczającej tyrady Łapińskiego*).

ŁAPIŃSKI (*odwraca się, przybiera mdło-słodziuchny uśmiech*).

A a, a, a, moje, moje uszanowanie, moje. (*podrygi*) Jestem Łapiński.

OLEJKIEWICZ

Olejkiewicz—profesor literatury.

ŁAPIŃSKI

Bardzo mi przyjemnie...
Niech pan siada, proszę, proszę bardzo.

OLEJKIEWICZ (*siadając*)

Pan dobrodziej, widzę, jakąś batalijkę prowadzi, he he...

To ciepło rodzinne, które się tak pięknie w teorii wydaje, w rzeczywistości przedstawia się nieco inaczej, co?...

ŁAPIŃSKI

To prawda.

OLEJKIEWICZ

Ja tam jestem kawalerem i każdemu tego życzę. Spokojnie bez dzieci... bez hałasów, awantur, sporów... Zresztą—ja mam tyle do czynienia z temi chłopakami, że jestem prawdziwie szczęśliwy, jak sobie narzeczcie siadam w fotelu, piję herbatę, biorę sobie np. „Konrada Wallenroda”, czytam, panie dobrodzieju, i nic mię więcej nie obchodzi he... he...

ŁAPIŃSKI (*wtóruje głupkowskim śmiechem*)

He... he... he naturalnie. Może papierosa?...

OLEJKIEWICZ (*biorąc papieros*)

Dziękuję. (*zapala*) Pan dobrodziej zapewne domyśla się, że ja przyszedłem w sprawie pańskiego syna?..

ŁAPIŃSKI

Owszem... owszem... (*po chwili*) Ha, trudno, jak Pan Bóg spuści na kogo nieszczęście—trudno. (*rozkłada ręce*)

OLEJKIEWICZ

Ja tu z tem przyszedłem, że w części dyrektor nasz zmienił wyrok i w zasadzie syn pański w gimnazyum zostać może, ale... ale ukaranym być musi. Pan to rozumie... Taki postępek bez kary zostać nie może, dlatego też albo zostanie wydalony, albo otrzyma... różgi...

ŁAPIŃSKI

Różgi?! (*wstaje poruszony — chodzi po koju — naraz staje przed Olejkiewiczem*)
Zgadzam się!

OLEJKIEWICZ (*grzecznie*)

No tak... ale czy pański syn się zgodzi?...

ŁAPIŃSKI

Musi! — inaczej go wyrzucę na cztery wiatry!...

OLEJKIEWICZ

Hm... w takim razie raczy pan podpisać to zobowiązanie i przyprowadzi swego syna po za godzinami wykładów... jutro!

ŁAPIŃSKI

Owszem — dobrze... (*bierze jakiś papier i przy drugim stoliku siada*)

KAZIMIERZ

(*W lewej ręce trzyma parasol, przez ramię przerzucone palto—w prawej ręce trzyma pudełko, w którym zwykli śmiertelnicy chowają kapelusze. Zmierza do pokoju na prawo*)

ŁAPIŃSKI (*tlumiąc gniew*)

A ty tu, po co?

KAZIMIERZ (*spokojnie*)

Jestem przechodniem i idę ze swego pokoju...

ŁAPIŃSKI

Saski ogród jest do spacerowania, a nie pokój, w którym twój ojciec załatwia interes—rozumiesz?...

KAZIMIERZ

Rozumiem, ale rozumiem i to, że mój ojciec za psie pieniądze sprzedaje charakter i duszę swego syna...

ŁAPIŃSKI (*pisząc*)

Tratata duszę...

KAZIMIERZ (*staje przed stolikiem*)

Dla was dusza ma inne znaczenie, niż dla mnie. Dla was dusza, jako niewidzialna, jako mglisty niezrozumiały dogmat, nie podlega następstwom nikczemnych czynów. Ale ja wiem, ja czuję, że dusza parszywieje tutaj.. słyszysz pan? Tu w tem domowym ognisku, człowiek zdycha, powoli, systematycznie gaśnie, jak nędzna olejna lampa!

OLEJKIEWICZ (*zakładając binokle—wstaje*)

Przepraszam pana, jestem Olejkiewicz... Więc pan utrzymuje, że dusza pomimo swojej bezcielesności parszywieje? he, he, to oryginalne. Może mi pan dobrodziej odpowie na pytanie. Jaka jest dusza normalna i na czem mianowicie polega różnica tej normalności, a parszywienia!.. Pan, widzę, zajmuje się filozofią... tylko... na cóż ta nieco dekadenccka terminologia, może pan jest wyznawcą Nietschego i jego filozofii?...

KAZIMIERZ

Jestem przede wszystkim człowiekiem i mam swoją własną filozofię! Chcesz szczęścia—daj swobodę.

Ot co! (*wychodzi*)

OLEJKIEWICZ

Chcesz szczęścia — daj swobodę... hm,
hm... to wcale nie głupia rzecz...

ŁAPIŃSKI

Swobodę tym szalonym palkom?.. ładnie
jabyłem wyglądał, gdybym swoim dzieciom
od małego dawał swobodę. Do góry noga-
miby wszystko przewracali. Proszę. (*po-
daje papier podpisany*)

OLEJKIEWICZ (*żegna się*)

Wiec jutro po 4... żegnam...

ŁAPIŃSKI

Do widzenia... do widzenia... dziękuję, że się
pan raczy fatygować (*odprowadza go do
drzwi*) Tu u nas trochę ciemny przedpo-
kój... ale zaraz (*wola*) Marysiu!..

OLEJKIEWICZ (*rozpływając się z grze-
czności*)

Ależ nie potrzeba... po co, stokrotnie dzie-
kuję!...

ŁAPIŃSKI

Ale, ale, cóż znowu... (*dziękuje—wychodzi—
gwar. Po chwili wraca Łapiński. Je-*

*dnocześnie wchodzi z lewej strony Jerzy.
Widząc ojca, chce się cofnąć*)

SCENA 6.

ŁAPIŃSKI — JERZY — potem KAZIMIERZ

ŁAPIŃSKI (*kiwając palcem*)

Poczekaj no, poczekaj... Uciekać to masz
rozum?! (*surowo*) Siadaj! (*wskazuje krze-
sło, sam siada na drugim*) Siadaj!...

JERZY (*siada*)

(*Milczenie*)

ŁAPIŃSKI

Wiesz, kto tu był?...

JERZY

Wiem... stary Olejek...

ŁAPIŃSKI

Jak? jak? Olejek? Ja ci tu zaraz pokażę—
Olejek!... (*pauza — po chwili surowo*)—Nie
jesteś wyrzucony, tylko mnie to zawdzięczasz..
Jutro pójdziesz o czwartej, to cię... zamkną
do kozy i już... (*po chwili*)

No, co się tak patrzysz?

Nigdyś w kozie nie siedział?...

JERZY

Bo to nieprawda — ja wiem wszystko.

ŁAPIŃSKI (*bezcześnie*)

Wiesz?... to jeszcze lepiej! (*po chwili*)
Chciałem ci oszczędzić przykrych chwil oczekiwania...

JERZY (*z determinacją*)

Wszystko jedno, ja i tak nie pójdę...

ŁAPIŃSKI (*wytrzeszcza oczy*)

Nie pójdziesz?...

JERZY

Nie pójdę!...

ŁAPIŃSKI

Nie?! (*po chwili dobitnie*) To ja cię, kundlu, precz z domu wyrzucę... rozumiesz?!.. Ja ci pokażę, co to jest mówić — nie!...

JERZY

Bić się nie dam, choćby mnie ojciec zabił...

ŁAPIŃSKI

Skórę z ciebie zedrę! hyclu jeden! Ja ci pokażę hece w szkole wyprawiać!

JERZY

To po co on powiedział, że Janka...

ŁAPIŃSKI

Milcz ty!... To nieprawda, on nie mógł tak powiedzieć...

JERZY (*z oburzeniem*)

Powiedział... jak Bożię Kocham, powiedział...

ŁAPIŃSKI

To trzeba było udać, że nie słyszysz!... Słabszy silniejszemu powinien zawsze ustąpić! Mnie naczelnik nieraz co powie i cicho siedzę, jeszcze się uśmiecham... a ty tu, panie, w pysk będziesz walił?.. Co ty sobie myślisz?!.. (*po chwili twardo*) Musisz jutro iść — rozumiesz?... musisz się nauczyć szanować starszych... musisz szanować siwe włosy!... inaczej!... (*urywa*) Ty ze mną nie zadzieraj... ja ci to mówię!... (*maszeruje wzdłuż i wszeź po pokoju, pauza — naraz przystaje*) Pójdziesz, czy nie?...

JERZY

Nie!...

ŁAPIŃSKI

Nie? zobaczymy! (*chodzi — naraz siada — milczenie — zapala papierosa — cisza*)

Sluchaj, czy ty wiesz, ile kosztuje utrzymać domu?... Czy ty wiesz, że ja od miesiąca potrzebuję nowych butów... i nie mam ich za co kupić? (*gestykulując*) Co będzie, jak cię z gimnazjum wyrzucą?... za co pójdziesz do innej szkoły?... A może nie chcesz się uczyć?... powiedz — oddam cię do szewca — będziesz buty szyl...

JERZY

(*milczy*)

ŁAPIŃSKI (*po chwili*)

Jedna chwilka bólu i koniec... spokój i wszystko dobrze.... a tak... (*cisza*)... ludzimi ręce i nogi obcinają i mogą wytrzymać... (*cisza*) A na wojnie jak się dzieje? Sam mi mówileś... Pod Płowcami Florjan Szary trzy piki miał, panie, w brzuchu... i jeszcze gadał... do króla gadał, a ty? (*cisza*) Sluchaj (*urywa*) ja ci dam... rubla... ale idź jutro... słyszysz? to ruina... jak ciebie wyrzucą... ty musisz być doktorem, w 6 klasie jesteś...

JERZY

(*milczy jak pień*)

ŁAPIŃSKI (*z rozpazą*)

Dwa ci dam... dwa ruble... rozumiesz? —

odłożyłem na buty, ale ci dam! zegarek sobie kupisz!... (*patrzy prosząco*)

JERZY

Nie chcę (*głos mu drży*).

ŁAPIŃSKI

Dobrym synem będziesz... jedna chwila... inaczej... ruina naszych marzeń... Jerzy... ruina!... A dwa ruble — to grosz, gotówką, zaraz ci dam... (*wyjmuje portmonetkę*)

JERZY

To wstyd...

ŁAPIŃSKI

Co za wstyd?... Wstyd jest tylko kraść... a dobrym synem być, to na pewno nie wstyd. Wierz mi; ja jestem twoim ojcem... i mówię prawdę... 2 ruble na buty odłożyłem, ale teraz boso będę chodził... ale ty musisz gimnazjum skończyć... doktorem zostać... musisz... Takie nowe dwa ruble... patrz! (*wyjmuje z portmonetki*)

KAZIMIERZ (*stoi chwilę, słucha, błądy lecz spokojny, ubrany do wyjścia*)

Nowe czy stare mają jednakową wartość...

ŁAPIŃSKI (*zrywa się*)

Precz! precz!

KAZIMIERZ (*stoi nieruchomo, po chwili mówi spokojnie*)

Siedziałem tam i wszystko, każde słowo słyszałem... Myślałem, że oszalałem... nie chciałem wierzyć... sądziłem, że mnie uszy moje mylą... Za nędzne dwa ruble kupujesz jego wstyd i upokorzenie, każesz mu dać się obić — za to, że żywiłowo zaoponował potwarzom nauczyciela?... Jakież to podłe... jakież to strasznie podłe!...

ŁAPIŃSKI (*śmieje się z wściekłością*)

He, he, he he!

KAZIMIERZ

Wysaliście duszę z Piotra, zrobiliście go bydlęciem, bez własnego ja... rzuciliście Jankę w otchłań salonowej prostytutcy... a teraz z kolei rzeczy zatruwacie po swojemu jego...

ŁAPIŃSKI

He, he, he, he!

KAZIMIERZ (*z krzykiem*)

Czyż mało wam jeszcze łez, które przez

was płyną? Czyż mało wam jeszcze tego naszego biednego życia, co jak dym czarny tłucze się po ziemi? Czyż mało wam jeszcze tej parszywej niemocy, którą wy szczepicie w sercach ludzkich — tej niemocy, co nam życie odarła z ideałów?!

ŁAPIŃSKI (*trzęsie się ze złości*)

Jerzy, wyjdź, wyjdź! Nie słuchaj tych andronów...

KAZIMIERZ

Zostań właśnie — pójdziesz ze mną. Ciebie szkoda, byś poszedł na marne!...

ŁAPIŃSKI (*wściekły*)

Precz z mego domu! precz zaraz!...

KAZIMIERZ

Już i tak nie mieszkam tutaj, czekałem, by się z tobą pożegnać. (*zapinając palto*) Nie wiedziałem, że jeszcze na zakończenie będzie awantura, — ale awantura musiała przyjść... Chodź, Jerzy, — idziemy!

ŁAPIŃSKI

Jerzy zostań! — ja ci rozkazuję — zostań!

JERZY

(*Waha się — stoi niezdecydowany*)

KAZIMIERZ

Idziesz, czy nie?!

JERZY (*stoi chwilę nieruchomo, — poczem powoli — opuściwszy głowę — wychodzi na lewo*)

KAZIMIERZ (*z żalem*)

Nie! nie chcesz? (*z nagłą złością*) Zostań... będziesz z czasem brał po 3 ruble za porcyę różeg!...

ŁAPIŃSKI (*wskazując ręką drzwi*)

Precz!... ja ci pokażę... blaźnie, krytykować ojca!... Żółtodziobie, durniu!...

KAZIMIERZ

Chciałem jego... jego wyrwać z waszych łap... zapóźno!... Wyssaliście już charakter... parszywieje... gangrenuje... Jerzy... biedny Jerzy... (*milnie—chwila ciszy—naraż drgnął—odwraca się do ojca i mówi twardo, z pewnem lekceważeniem*) Adje (*wychodzi*).

ŁAPIŃSKI (*pada wyczerpany na fotel*)

A hycel!...

pauza

SCENA 8.

ŁAPIŃSKI—ŁAPIŃSKA

ŁAPIŃSKA (*w drzwiach*)

Józiu, waza na stole... (*spostrzegłszy zafrasowanie męża, podchodzi i troskliwie pyta*) Co ci jest?... Ty się tylko przez nich niepotrzebnie irytujesz—szkoda zdrowia... Znów może nowe zmartwienie?...

ŁAPIŃSKI (*wściekły*)

A tak, uciecha... he, he, wyprowadził się... miły synalek! (*wstaje*)

ŁAPIŃSKA (*patrząc melancholijnie na pokój z prawej strony*)

A tak... pokój będzie stał pustkami...

ŁAPIŃSKI (*z gryźliwie z kipiącą wesołością*)

Parszywieje... dusza mu parszywieje... blażen... ojca krytykuje... swojego ojca!... Dekadent... psia krew!...

Zastona

KONIEC.



SPIS RZECZY:

Rozkosz życia	1
Gniazdko	63

46916

006943 A